




# MEDYK BIAŁOSTOCKI

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

NR 10 (111)

PAŹDZIERNIK 2012

ISSN 1643-2734



**INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO  
2012/2013**



fol. Tomasz Dawidziuk

- 4 Emocje opadły, czas na pracę
- 5 KNOW to dopiero początek
- 8 Wyróżnienia dla najlepszych
- 10 Minister Kudrycka: Więcej dla najlepszych
- 11 Pomoc potrzebującym to priorytet
- 11 Razem podbijemy świat
- 12 Are you know? Yes we are
- 12 Prawda, że piękny dzień
- 13 Mamut po owieczce Dolly?
- 14 Oni zbudowali fundament UMB
- 16 Zastawką w zastawkę
- 17 Kto jest panem życia?
- 18 Otwarty na nowe pomysły
- 20 Nobel za komórki
- 21 Którędy do mózgu?
- 21 Nowy kierownik
- 22 Paracząłowiek
- 23 Podglądać świat nauki
- 24 Nasz mały jubileusz
- 25 Zawód lekarza daje mi wolność
- 28 Lekarze białostoccy w okresach: międzywojennym i powojennym
- 29 Wspomnienie o Franciszce Bakun
- 30 Brać kolejarska
- 33 Koledzy! Jest układ

*Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

#### **Skład redakcji:**

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Malinowska-Olczyk • **Redakcja:** Tomasz Dawidziuk, Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Wojciech Więcko • **Współpracownicy:** Alina Midro, Jan Pietruski, Wojciech Sobaniec, Anna Worowska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Ewa Krzemińska • **Skład komputerowy:** GALAKTUS - Agencja Marketingowa Mateusz Szuajt • **Druk:** Orthdruk Sp. z o. o. • **Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz • **Projekt okładki:** Jerzy Czykwin •

#### **Adres redakcji:**

Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 748-54-85 [rzecznik@poczta-usk.pl](mailto:rzecznik@poczta-usk.pl)  
e-mail: [medyk@umwb.edu.pl](mailto:medyk@umwb.edu.pl), <http://www.umwb.edu.pl>

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów*

Spotkałem szczęśliwego człowieka! Było to niemal czterdzieści lat temu w małej wiosce o nazwie Podobin, położonej u podnóża Tatr, na Sądeczyźnie. Spotkanie odbyło się w scenerii kopiastych wzgórz pokrytych szachownicą pól z dojrzewającymi zbożami, strumyka z brzegami wyznaczonymi rozłożystymi wierzbami, wśród cudownych zapachów ziół rosnących dookoła. Nad brzegiem owego strumyka spotkałem tubylca. Ucieszyłem się, ponieważ chciałem zapytać kogoś o najkrótszą drogę do pobliskiej miejscowości o nazwie Niedźwiedz. Niestety, na moje pytanie napotkany człowiek odpowiadał zupełnie niezrozumiałymi bełkotliwymi dźwiękami, wymachując przy tym rękoma. Okazało się, że jest głuchoniemym. Mimo trudności komunikacyjnych, starałem się nawiązać kontakt, posługując się wzrokiem, rękoma, mimiką twarzy. Ten dziwny dialog trwał na tyle długo, że mój rozmówca, początkowo zdenerwowany, zaczął się uśmiechać, aż w końcu na jego obliczu wystąpiło uczucie dumy i szczęścia. Jego szczęście wynikało, jak można się domyśleć z prostego poczucia partnerstwa, zadowolenia, że mógł nawiązać komunikację z drugim człowiekiem. Jego szczęście było na tyle udzielające się otoczeniu, że to blahe zdarzenie pamiętam, po czterdziestu latach, jakby miało miejsce wczoraj. Przytaczam je, w nawiązaniu do wystąpienia na uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego 2012/2013 prof. Algirdasa Utkusa, dziekana Wydziału Medycznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dziekan, w swym adresie wygłoszonym do dostojnych gości siedzących na Auli Wielkiej UMB, przytoczył pewne opowiadanie autorstwa Bruno Ferrero. W opowiadaniu tym w kilku zdaniach zawarta jest istota filozofii szczęścia. Dawcą owego szczęścia okazał się niewidomy pasażer autobusu. Swym optymizmem zaraził wszystkich współtowarzyszy podróży. Dzięki nieznanemu, niewidomemu człowiekowi, pochmurny dzień pojaśniał, ludzie zaczęli się uśmiechać, a widoki za oknem stały się wyraziste i wypiękniały.

Ostatnio dość często przebywam w szpitalu USK. Odwiedzam tam swoją chorą Matkę. Idąc tropem dobrodziejstwa kontaktów międzyludzkich, nawiązywania dialogu i rozdawania uśmiechów, co niewątpliwie prowadzi do osiągnięcia szczęśliwości, zagadnąłem studentkę III roku pielęgniarstwa, odbywającą praktyczne ćwiczenia przy łóżku chorego, czy zna nazwiska władz uczelni i wydziału, na którym studiuje. Owa studentka popatrzyła na mnie podejrzliwie, z wyraźną dezaprobatą. Potem niepewnym głosem wyraziła przypuszczenie, że dziekanem jest chyba jakaś pani, której nazwiska jednak nie zna. Zapytana o nazwisko rektora, nawet nie próbowała przyporządkować tego kogoś do określonej płci. Potem efekt tego jest taki, że w konfliktowych sytuacjach zgłaszają się do lokalnych mediów, zamiast próbować rozwiązać problem z właściwym dziekanem.

Również na moje pytanie, czy może zna i czyta *Medyka Białostockiego* i *Młodego Medyka*, stwierdziła, że czasami widuje poster z tą „gazetką” w Collegium Universum. Co do czytania, to kiedyś przeglądała jakiś numer, ale było to już dawno. Podejrzewam, że nie tylko dawno, ale może i nieprawda. I tak to, Drodzy Czytelnicy, podczas próby dawania i osiągania szczęścia, można zdobyć wiedzę o niewiedzy naszych studentów. Może warto zastanowić się, wraz z początkiem Nowego Roku Akademickiego, co zrobić, żeby podnieść świadomość naszych studentów? Wszak może to być drobny krok w kierunku osiągnięcia, tak pożądanego przez nas wszystkich, szczęśliwości!



*Jerzy Czykwin*

# Emocje opadły, czas na pracę

**R**ozpoczął się październik, a wraz z nim Uniwersytet Medyczny w Białymstoku na nowo ożył. 4615 studentów znowu codziennie zdobywa tu wiedzę potrzebną w zawodzie lekarza.

Uroczysta inauguracja roku akademickiego odbyła się w najbardziej reprezentacyjnej części pałacu Branickich - Auli Magna. Wśród kilkuset znamienitych gości byli m.in. prof. Barbara Kudrycka - minister nauki i szkolnictwa wyższego, Cezary Rzemek - podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia, abp Edward Ozorowski - metropolita białostocki, abp Jakub - prawosławny metropolita białostocko-gdański, Jarosław Dworzański - marszałek województwa podlaskiego i Tadeusz Truskolaski - prezydent Białegostoku.

W swoich wystąpieniach - zarówno prof. Jacek Nikliński, rektor UMB jak i zaproszeni goście - często wracali do wydarzeń z lipca, kiedy to uniwersytet został uhonorowany prestiżowym tytułem Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego. Zaszczyt tym większy, że taki status przyznano jedynie sześciu najlepszym w kraju ośrodkom naukowym, z czego tylko trzem medycznym. Wyróżnienie ma nie tylko wymiar symboliczny, ale także materialny. UMB w związku z tym otrzyma 50 mln zł na rozwój naukowy. Pieniądze będą przyznawane w pięciu corocznych transzach, po 10 mln zł każda.

- To będą dobrze wydane pieniądze - stwierdziła minister Kudrycka. - My teraz czekamy na efekty. Na lepsze badania, nowe procedury medyczne, które pozwolą jeszcze lepiej stawiać diagnozy

i lepiej leczyć ludzi. I moim zdaniem, co jest równie ważne, osiągnąć wyższą pozycję uczelni w kraju i w świecie.

Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski żartował, że UMB ma wpływ nie tylko na postęp w medycynie, ale też rozwój gramatyki języka angielskiego.

- Otóż od teraz słowo - do tej pory czasownik - „know” jest już rzeczownikiem. I nie powinniśmy już pytać „Do you know?”, tylko „Are you know?”. I odpowiadać „Yes we are” - mówił do zebranych.

Wiceminister zdrowia Cezary Rzemek zwrócił się do studentów pierwszego roku i przypomniał, że wybrali bardzo trudną ścieżkę rozwoju zawodowego. Jednak ten trud - jak zaznaczył - w przyszłości przyniesie dobry plon, bo ich praca będzie misją.

- Jakość opieki zdrowotnej to efekt codziennej pracy każdego lekarza, pielęgniarki, ratownika, przychodni, szpitala. To także efekt waszej żmudnej nauki, przyswajania niezwykle obszernej wiedzy podręcznikowej, nabywania umiejętności praktycznych - stwierdził w swoim wystąpieniu.

Rok akademicki 2012/2013 na trzech wydziałach Uniwersytetu Medycznego rozpoczęło w sumie 4615 studentów. Wśród nich jest 47 pierwszoroczniaków z różnych krajów europejskich, którzy uczyć się będą na wydziale lekarskim w języku angielskim. Chętnych obcokrajowców do studiowania było trzy razy więcej. Na studiach trzeciego stopnia kształcą się obecnie 116 doktorantów.

Kadrę naukowo-dydaktyczną w tym roku akademickim stanowić będzie 728

pracowników, w tym z tytułem profesora 121 osób, stopniem doktora habilitowanego - 99 osób i stopniem doktora - 344 osoby.

Władze uczelni szczególnie dumne są z rozwoju naukowego pracowników. W minionym roku sześć osób odebrało z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego nominacje profesorskie, dziewięciu uzyskało habilitację, a 83 osoby zamknęły swoje przewody doktorskie. Naukowcy UMB w minionym roku opublikowali 1200 prac o łącznym wskaźniku IF - 610.

Rektor Jacek Nikliński zapowiada, że obecny rok akademicki to nadal będzie praca nad rozwojem uczelni. Środki finansowe pozyskane z racji przyznania KNOW mogą być wydawane tylko na cele naukowe. Zakłada się, że zatrudnieni zostaną nowi eksperci (mogą to być nawet specjaliści zagraniczni), czy powstaną etaty stricte naukowe. Rozwój infrastruktury uczelni ma być finansowany z innych źródeł (np. fundusze unijne). Obecnie największa inwestycja UMB warta ponad pół miliarda złotych - modernizacja i rozbudowa Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego - przebiega zgodnie z harmonogramem. Modernizowane są także inne uczelniane budynki. A już niedługo za prawie 20 mln złotych powstanie unikalne w skali kraju i w tej części Europy Laboratorium Bioinformatyczne. To będzie nowe komputerowe serce uczelni. W oparciu o działanie tej jednostki powstaną też międzynarodowe studia doktoranckie w języku angielskim.

**Wojciech Więcko**

# KNOW to dopiero początek

Wystąpienie inauguracyjne JM Rektora Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

**Prof. Jacka Niklińskiego**

**W**asze Eminencje, Pani Minister, Panie Ministrze, Magnificencje, Drodzy Goście, Członkowie Społeczności Akademickiej.

Z wielką satysfakcją i dumą mogę stwierdzić, że miniony rok akademicki był niezwykle owocnym okresem w historii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Jako jedna z trzech akademickich uczelni medycznych nasza Alma Mater w obszarze nauk medycznych i nauk o zdrowiu uzyskała prestiżowe wyróżnienie przyznawane przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

W lipcu 2012 r. Centrum Badań Innowacyjnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku uzyskało status Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego z największą ilością uzyskanych punktów.

Centrum Badań Innowacyjnych tworzą jednostki organizacyjne Wydziału Lekarskiego i Wydziału Farmaceutycznego naszej uczelni wraz z Instytutem Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej Polskiej Akademii Nauk oraz dwoma partnerami zagranicznymi:

Center for Statistics - Hasselt University z Belgii - europejskim liderem w zakresie biostatystyki i bioinformatyki oraz z Center for Metabolomics University San Pablo z Hiszpanii, światowym liderem w dziedzinie badań z wykorzystaniem metabolomiki.

W ramach projektu Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego prowadzone będą poszukiwania nowych markerów wczesnego wykrywania i zapobiegania chorobom cywilizacyjnym oraz ich skutecznej indywidualizowanej terapii w oparciu o innowacyjne technologie wielkoskalowe, w tym genomikę, proteomikę, metabolomikę oraz



phot. Tomasz Dawidziuk

Uroczystość inauguracji roku akademickiego. Rektor UMB prof. Jacek Nikliński

najnowocześniejsze metody obrazowania medycznego. Obszary badawcze obejmują choroby cywilizacyjne, które stanowią główne zagrożenia zdrowotne społeczeństw, w tym w szczególności: choroby nowotworowe, choroby układu krążenia, otyłość i cukrzyca, choroby ośrodkowego układu nerwowego oraz obszar medycyny regeneracyjnej.

Ważnym elementem projektu będzie analiza olbrzymiej ilości danych. Są to miliony rekordów dotyczących jednego pacjenta i integracji ich z fenotypem choroby przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod analitycznych. W tym celu powstanie Laboratorium Bioinformatyki oraz zostaną zorganizowane międzynarodowe studia doktoranckie w języku angielskim w zakresie bioinformatyki i biostatystyki.

We wrześniu bieżącego roku w ramach programu operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytet: „Wsparcie dla współpracy sfery nauki i przedsiębiorstw” uczelnia podpisała umowę na realizację

projektu pn. „Ośrodek do analiz zagrożeń cywilizacyjnych lub środowiskowych i sposobów przeciwdziałania”. Wartość inwestycji to 20 milionów 700 tys. zł w ramach której zostanie wybudowane i wyposażone Centrum Badań Innowacyjnych wraz z Laboratorium Bioinformatyki.

## **Innowacyjność i komercjalizacja**

Sprawne zarządzanie uczelnią, programami badawczymi i dydaktyką wymaga wykorzystania nowoczesnych narzędzi informatycznych.

Niedługo zostanie uruchomiony najnowszy projekt pt. „Wdrażanie modeli zarządzania jakością w Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku”, wdrożenie modeli zarządzania organizacją dydaktyki i badań naukowych oraz zarządzania jakością kształcenia w oparciu o Zintegrowany System Informatyczny.

Na wprowadzenie tego systemu uczelnia uzyskała finansowanie w wysokości 4 milionów 200 tys. zł z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki - kierunki o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy.

Innowacyjność, kreatywność i komercjalizacja badań naukowych to kierunki, do których zmierza Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, także poprzez wykorzystywanie doświadczeń liderów nauki i biznesu.

Top 500 Innovators to prestiżowy program Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przygotowujący pracowników naukowych do zastosowania sposobów i mechanizmów komercjalizacji badań naukowych. Do pierwszej edycji tego programu zakwalifikował się dr hab. Karol Kamiński, który w gronie 40 naukowców z Polski zajmujących się różnymi kierunkami badań przeszedł szkolenie na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Serdecznie gratuluję Panu Docentowi tak prestiżowego wyróżnienia.

## Inwestycje

Trwa realizacja strategicznego dla uczelni projektu Rozbudowa i modernizacja Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Jest to jedno z największych i najtrudniejszych zadań nie tylko w historii uczelni, ale też i Podlasia. Inwestycja o wartości ponad pół miliarda złotych, finansowana w całości z budżetu państwa, zakończona zostanie w 2016 roku.

W 2012 roku wykonano prace budowlane nowej części szpitala na kwotę 80 milionów zł. Zostanie ona wyposażona i oddana do użytku w roku przyszłym.

Sprawne wykonanie prac budowlanych jest możliwe dzięki dobrej współpracy z wykonawcami - spółką akcyjną Budimex, reprezentowaną przez dyrektorów Radosława Górskiego i Mariusza Pawłowskiego oraz przedsiębiorstwem budowlanym Anatex, reprezentowanym przez prezesa Anatola Chomczyka. Dziękuję Panom za dotychczasową bardzo dobrą współpracę.

Pragnę podkreślić, że zakończenie do 2016 roku tej jednej z najważniejszych w regionie inwestycji to nie tylko stworzenie nowoczesnej, na światowym poziomie, klinicznej bazy dydaktycznej dla uczelni, ale też, a może przede

wszystkim, zaspokojenie zdrowotnych potrzeb mieszkańców Białegostoku i województwa podlaskiego.

## Kadra akademicka

Uniwersytet dysponuje profesjonalną kadrą naukowo - dydaktyczną, która zapewnia wysoki standard nauczania.

zaowocowały wymianami młodych naukowców, wspólnymi projektami badawczymi oraz eksperckimi wykładami wybitnych specjalistów z całego świata.

W minionym roku akademickim w ramach projektu „Wyższa jakość kształcenia kluczem do rozwoju Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku”



fot. Tomasz Dawidziuk

Uroczyste mianowanie na studenta I roku

W roku akademickim 2012/2013 zajęcia prowadzić będzie 728 pracowników naukowo - dydaktycznych, w tym z tytułem profesora 121 osób, stopniem doktora habilitowanego - 99 osób i stopniem doktora - 344 osoby.

W minionym roku akademickim na uczelni zakończono 83 przewody doktorskie, 9 pracowników uzyskało stopień doktora habilitowanego a 6 nauczycielom akademickim prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał tytuł profesora.

Pracownicy uczelni w minionym roku akademickim opublikowali 1200 prac naukowych o łącznym wskaźniku IF - 610.

Umiejdzynarodowienie uczelni to jeden z priorytetów, konsekwentnie realizowany od lat.

Aktualnie Uniwersytet Medyczny w Białymstoku ma podpisane umowy o współpracy i wymianie naukowej z 18 zagranicznymi ośrodkami. Dotychczasowe wzajemne kontakty

gościliśmy 13 profesorów wizytujących z prestiżowych ośrodków europejskich i amerykańskich.

Realizacja tego projektu pozwoliła także na wyjazd 187 nauczycieli akademickich na staże, szkolenia i wizyty studyjne do cenionych w świecie ośrodków, takich jak Narodowy Instytut Zdrowia w Bethesda, Uniwersytet Harvarda w Bostonie, Uniwersytet Louisville w Kentucky, Mayo Clinic w Rochester, jak również Instytut Karolinska w Sztokholmie, Uniwersytet w Heidelbergu, Dusseldorfie czy Tel Awiwie.

## Wydawnictwa

Wydawane przez naszą uczelnię czasopismo naukowe Advances in Medical Sciences prezentuje wysoki poziom międzynarodowy i jest jednym z nielicznych czasopism wydawanych przez uczelnie wyższe indeksowanym na liście filadelfijskiej i posiadające IF. Od 2011 roku na

Wydziale Nauk o Zdrowiu wydawane jest nowe czasopismo naukowe Progres in Health Sciences. Czasopismo to ma wszelkie szanse uzyskania w niedługim czasie wysokiej rangi międzynarodowej.

Medyk Białostocki i Młody Medyk - to redagowany z pasją miesięcznik uczelniany, którego numer specjalny mam przyjemność dziś Państwu ofiarować [elektroniczna wersja gazety jest dostępna na stronie internetowej uczelni [www.umb.edu.pl](http://www.umb.edu.pl) w zakładce Medyk Białostocki - red.].

W minionym roku akademickim ukazała się kolejna pozycja z cyklu 60-lecia Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku pt. „Historia powstania Akademii Medycznej w Białymstoku - Studenci pierwszego rocznika” pod redakcją Profesora Lecha Chyczewskiego, dr Magdaleny Grassmann i mgr Pawła Radziejewskiego.

Do powstania tego dzieła przyczynili się w znacznej mierze właśnie pierwsi absolwenci, a w szczególności doktor Teresa Kurowska i profesor Marian Furman.

## Studenci

Rok akademicki 2012/2013 rozpocznie 4615 studentów.

Z powodzeniem realizowany jest program kształcenia na kierunku lekarskim w języku angielskim dla studentów z Unii Europejskiej. W tegorocznej rekrutacji przyjęto 47 osób, a o jedno miejsce ubiegało się 3 kandydatów.

W minionym roku akademickim zakończył się już trzeci 6-letni cykl nauczania w języku angielskim. Mury naszej Alma Mater opuściło 43 absolwentów.

Zwiększa się też stale liczba studentów trzeciego stopnia. Aktualnie na trzech wydziałach studiuje 116 doktorantów.

Aby wspomóc system kształcenia doktorantów uczelnia pozyskała środki unijne w kwocie 3 milionów złotych na realizację projektu „Studiuje, badam, komercjalizuję - program wsparcia dla doktorantów UMB”.

W uczelni funkcjonuje 13 organizacji i stowarzyszeń studenckich.

W bieżącym roku jubileusz 60-lecia istnienia obchodził Chór UMB. Rozpoznawany w kraju i na świecie chór akademicki naszej uczelni odniósł wiele spektakularnych sukcesów stając się ambasadorem naszej Alma Mater.



fot. Tomasz Dawidziuk

W inauguracji roku akademickiego uczestniczyły setki gości

Na ręce Pani Dyrygent raz jeszcze składam serdeczne gratulacje i w imieniu społeczności akademickiej życzę wszystkim chórzystom wielu owocnych lat.

wane na rzecz dzieci szkolnych z województwa podlaskiego odbywają się w oparciu o bogate zbiory pochodzące także z prywatnych zbiorów środowiska medycznego. Z tego miejsca chciałbym serdecznie podziękować ofiarodawcom, którzy tak hojnie wzbogacili zbiory muzeum. O wielkim zainteresowaniu muzeum świadczy liczba ponad 12 tys. zwiedzających w ostatnich 10 miesiącach.

Tradycyjnie już uczelnia włącza się w ogólnopolską akcję - Noc Muzeów. Ubiegłoroczna edycja została wsparta przez artystów z Opery i Filharmonii Podlaskiej, z którą uniwersytet podpisał porozumienie o wzajemnej promocji i współpracy.

## Drodzy studenci I roku

Witam was w progach naszej Alma Mater. Mam nadzieję, że zrealizujecie tu swoje marzenia i plany życiowe, a lata studenckie spędzone w białostockiej uczelni będą stanowić podstawę do sukcesów zawodowych, a zarazem będą w przyszłości mile wspomnianym okresem życia.

Kończąc, pozwolę sobie życzyć naszym drogim gościom i całej społeczności akademickiej Uniwersytetu Medycznego pomyślności i satysfakcji z wykonywanej pracy, zaś studentom doskonałych wyników w nauce.

*Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji*

---

### Liczby UMB:

4615 – studenci

1200 – liczba publikacji naukowych w ostatnim roku

728 – liczba nauczycieli akademickich

18 – liczba ośrodków naukowych na świecie współpracujących z UMB

---

Nadal na szczególne podkreślenie zasługuje inicjatywa studentów, jaką było nakręcenie filmu promującego uczelnię w konwencji Lip-Daba. Jest to ciągle odwiedzana na You Tube pozycja. Aktualnie zarejestrowano ponad ćwierć miliona wejść.

### Historia

Powiększyło swoją ekspozycję Muzeum Historii Medycyny i Farmacji. Zajęcia ze studentami i zajęcia realizo-

# Wyróżnienia dla najlepszych

**P**odczas uroczystości inauguracji roku akademickiego grupa naukowców i pracowników Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku otrzymała medale i nagrody.

Najwyższym odznaczeniem - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski - prezydent RP Bronisław Komorowski uhonorował: rektora UMB prof. Jacka Niklińskiego oraz prof. Michała Myśliwca. Warto dodać, że medal ten jest drugim najwyższym polskim państwowym odznaczeniem cywilnym, po Orderze Orła Białego. Nadaje się go za wybitne osiągnięcia na rzecz kraju, a jego historia sięga 1921 r.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski - również na wniosek prezydenta Komorowskiego - zostali odznaczeni prof. Lech Chyczewski, prof. Zenon Mariak i prof. Jerzy Pałka.

Medale Komisji Edukacji Narodowej na wniosek ministra edukacji narodowej - za szczególne zasługi dla edukacji - zostały przyznane prof. Andrzejowi Kemonie, dr Renacie Markiewicz-Żukowskiej, dr Stefani Oniszczuk, dr Danucie Sulima, dr Annie Ochryciuk oraz dr. Wojciechowi Modrzejewskiemu.

Minister zdrowia Bartosz Arłukowicz swoją specjalną nagrodą wyróżnił:

\* prof. Jana Górskiego - za całokształt dorobku naukowego dydaktycznego i organizacyjnego. Rektor prof. Jacek Nikliński: - Jest to nagroda za wieloletnią pracę na rzecz naszej uczelni. Prof. Górski był najdłużej urzędującym rektorem w historii uczelni, wieloletnim kierownikiem Zakładu Fizjologii, w latach 2005-2008 przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych, członkiem Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, wyróżniony przez społeczność naszej uczelni tytułem doctora honoris causa. Pan profesor jest cenionym naukowcem,

któremu uczelnia zawdzięcza wielu wypromowanych doktorantów i doktorów habilitowanych.

\* prof. Edwarda Bańkowskiego - indywidualną nagrodą dydaktyczną za słownik biochemiczny angielsko-

-polski, polsko-angielski. Rektor prof. Jacek Nikliński: - Profesor Bańkowski był dwa razy prorektorem ds. nauki, wieloletnim kierownikiem Zakładu Biochemii Lekarskiej. Jest niezwykle cenionym dydaktykiem i naukowcem,



Minister Barbara Kudrycka odznacza rektora UMB Krzyżem Oficerskim



Prof. Jan Górski odbiera gratulacje za nagrodę Ministra Zdrowia



wyróżnionym tytułem doctora honoris causa uniwersytetu w Rennes we Francji oraz Śląskiego Uniwersytetu w Katowicach.

\* Indywidualne nagrody naukowe

- Prof. Adrian Chabowski - za cykl prac obejmujący trzy publikacje naukowe z zakresu metabolizmu lipidów wewnątrzmięśniowych w warunkach insulinooporności.

- Dr Jerzy Jaroszewicz, za cykl publikacji na temat badania nad immunopatogenezą wirusowych zapaleń wątroby.

\* Zespołowe nagrody naukowe

- Dr hab. Małgorzacie Brzósce i współpracownikom za cykl prac dotyczących badań nad mechanizmami działania toksycznego kadmu i możliwością wykorzystania cynku w zapobieganiu skutkom zdrowotnym narażenia na ten metal.

- Dr hab. Otylii Kowal-Bieleckiej i współpracownikom za cykl sześciu publikacji w dziedzinie reumatologii.

Specjalne wyróżnienie za zasługi dla Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku otrzymali prof. Adam Czesław Dobroński i prof. Włodzimierz Buczko.



Prof. Czesław Dobroński wyróżniony został medalem za zasługi dla UMB

Rektor prof. Nikliński: - Prof. Włodzimierz Buczko został wyróżniony za wieloletnią pracę organizacyjną na rzecz rozwoju UMB oraz wybitne osiągnięcia naukowe i dydaktyczne. Medal jest podziękowaniem za lata pracy na rzecz naszej uczelni. Panu prof. Dobrońskiemu chciałbym podziękować za wieloletnie

działania na rzecz promocji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz wspieranie rozwoju uczelnianego wydawnictwa „Medyk Białostocki”. Szanowny Panie profesorze, serdecznie dziękuję.

**bdc**

## List do redakcji

Głównie dzięki współpracy z „Medykiem Białostockim” dostąpiłem zaszczytu otrzymania Medalu Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, więc niech mi będzie wolno na tych właśnie łamach złożyć serdeczne podziękowania władzom uczelnianym i całej społeczności akademickiej UMB.

Otrzymanie takiego medalu, w takim dniu i miejscu oraz w obecności takich osób, to wielki splendor. Z historycznego niejako obowiązku do przeznaczonych uczestników inauguracji nowego roku akademickiego, powitanych przez Jego Magnificencję Rektora UMB, dodam jeszcze patrzących z góry Jaśnie Wielmożnych Izabellę i Jana Klemensa Branickich wraz z licznym dworem. Notabene, Aula Magna jak i cały pałac, prezentują się wspanialej, jak za czasów Branickich. Tylko patrzeć - trzymając zaciśnięte kciuki - jak takowy blask osiągnie i park z pawilonami, alejkami, kanałami i wodotryskami, egzotycznymi roślinami.

Zgodnie z osiemnastowieczną tradycją na to wielkie wydarzenie w dniu 5 października AD 2012 przybył konkurs gości, w tym spoza granic Polski, choć godzi się zauważyć, że w większości z ziem byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bo nauka nie zna przecież granic. To dzięki gościom z odleglejszych stron mogliśmy wysłuchać przesłania o potrzebie dostrzegania uroków każdego dnia nawet w zatłoczonym, porannym autobusie oraz wykładu inauguracyjnego o nadziejach i zagrożeniach na drodze ku długowieczności, czyli o marzeniach pobudzających badania nad komórkami macierzystymi.

Bacnie patrząc i uważniej słuchając radowałem się myślą, jak z roku na rok rośnie zasłużona sława Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku z wspaniałą kadrą, osiągnięciami budzącymi podziw (z domieszką zazdrości), nawet z pałacem. Uniwersytet otwarty, upragniony przez młodych adeptów wiedzy, dający nadzieję zatroskanym o stan zdrowia (nie tylko swego), wrażliwy na procesy kształtowania wzorców moralnych, uczestniczący na bardzo wiele sposobów w życiu miasta, regionu, Polski i jej sąsiadów. Również dbały o swą historię i przychylny historykom wszelkich proveniencji, pragnący mieć istotny wpływ na stan opinii publicznej. Przebieg uroczystości inauguracyjnej potwierdził, że inspirujący marzenia i pomagający je realizować, jak na autentyczny Uniwersytet przystało.

**Adam Czesław Dobroński**

# Minister Kudrycka: Więcej dla najlepszych

planach reform w finansowaniu szkolnictwa wyższego mówiła w swoim wystąpieniu minister nauki Barbara Kudrycka. Przekonywała, że zmiany są potrzebne, żeby wyodrębnić z ogólnej masy uczelni takie ośrodki, które nadają naukowy rytm innym.

Jak zaznaczyła minister Kudrycka, zawsze, kiedy rozpoczyna się nowy rok akademicki, przez media przetacza się dyskusja na temat tego, w jakim kierunku powinniśmy zmieniać szkolnictwo wyższe, jaka jest jego kondycja oraz jaki poziom sobą reprezentuje. W tych dyskusjach ścierają się dwa poglądy: egalitarny - czyli powszechności szkolnictwa wyższego, dostępnego dla każdego oraz elitarny - kształcenia tylko elit.

- O ile nauka może i powinna być elitarna, to dostęp do szkolnictwa wyższego powinien być jak najszerszy - zastrzegła minister.

Prof. Kudrycka dodała, że rozwój szkolnictwa wyższego to jedno z największych osiągnięć ostatniego 20-lecia w Polsce. Porównując z danymi z przeszłości, kiedy niektóre roczniki miały 10 proc. osób z wykształceniem wyższym, obecnie niektóre roczniki mają po ok. 40 proc.

Jednak nie ma powodów do huraoptymizmu. Nie wszystkie uczelnie wyższe są sobie równe. Te, w których prowadzone są badania na najwyższym poziomie, muszą być wyodrębnione i zyskać status uczelni badawczych. Dzięki temu będą mogły liczyć na większe wsparcie, niż do tej pory. Pozostałe powinny skupić się na nauce praktycznych umiejętności, szczególnie przydatnych w pracy przyszłych absolwentów (będą to tzw. uczelnie zawodowe). Poprzez taki podział ministerstwo pośrednio liczy na to, iż uczelnie zaczną ze sobą rywalizować o bycie lepszym.

Minister Kudrycka wspomniała też o powstałym niedawno programie Strategmed, na funkcjonowanie którego rząd przeznaczył 800 mln zł. Jego celem jest sfinansowanie badań służących profilaktyce i leczeniu chorób cywilizacyjnych.

- Mam nadzieję, że UMB nadal będzie tą uczelnią, która będzie wykorzystywać swoje szanse. Bo te 50 mln zł z KNOW to niewiele w porównaniu z wartością, ceną i znaczeniem społecznym badań, które są tutaj realizowane - podsumowała minister Kudrycka.



foto: Tomasz Dawidziuk

Prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego

## Rozmowa z prof. Barbarą Kudrycką, minister nauki i szkolnictwa wyższego

**Wojciech Więcko: Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, jako jedyny w regionie i tej części Polski, zyskał prestiżowy tytuł KNOW i oprócz tego dodatkowe 50 mln zł na rozwój nauki. Czy Pani zdaniem to dobrze wydane pieniądze?**

**Prof. Barbara Kudrycka,** minister nauki i szkolnictwa wyższego: - To będą dobrze wydane pieniądze. One będą wypłacane ratami przez pięć lat, po 10 mln zł rocznie. Oczywiście będziemy przeprowadzać kontrolę realizacji postępów badań, ale to, co ze środkami zrobią władze uczelni, czy zarządzający projektami badawczymi, to już zależy od nich samych. My czekamy na efekty tych osiągnięć. Na lepsze badania, nowe procedury medyczne, które pozwolą jeszcze lepiej stawiać diagnozy i lepiej leczyć ludzi. I moim zdaniem, co jest równie ważne, osiągnąć wyższą pozycję uczelni w kraju, i w świecie.

Widziałam niedawno na Wydziale Zdrowia Publicznego UMB wiele nowoczesnego sprzętu i mogę powiedzieć, że tu na uniwersytecie, w sferze nauki dzieją się ciekawe rzeczy.

## Czym jest Strategmed, o którym mówiła Pani w swoim wystąpieniu?

- Strategmed to program warty 800 mln zł, które będą przeznaczone na badania w zakresie przeciwdziałania i leczenia

chorób cywilizacyjnych. Program realizuje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju i już niedługo chcemy ogłaszać pierwsze konkursy. Jestem przekonana, że wielu naukowców, także z ośrodków białostockich, przystąpi do nich. Jak nie samodzielnie, to łącząc się w zespoły z badaczami z innych ośrodków naukowych, i to nie tylko polskich, ale i zagranicznych. Z tym, że granty będą przyznawane na konkretne badania. Bo na KNOW dajemy 10 mln zł rocznie i mówimy: teraz możecie to wykorzystać najlepiej, jak potraficie. Natomiast startując w Strategmedzie, trzeba mieć ciekawy, przełomowy program badawczy, żeby dostać pieniądze.

## Wspomniała też Pani, że uczelnie muszą się ze sobą ścigać, rywalizować.

- Ścigać między sobą, ale w swojej kategorii. Nie mogą rywalizować uczelnie zawodowe, o profilach praktycznych z uczelniami badawczymi. Bo chodzi o to, by ścigały się one ze sobą w swojej lidze i kategorii. I tak w przypadku UMB, który konkurując z innymi ośrodkami badawczymi, wygrał, dostając status KNOW.

Z drugiej strony uczelnie zawodowe, które nie prowadzą badań na najwyższym poziomie, powinny realizować profile praktyczne i ścigać się w tej kategorii o to, jak dobrze, jakimi metodami przygotowują umiejętności swoich studentów.

**Rozmawiał Wojciech Więcko**

# Pomoc potrzebującym to priorytet

Przemówienie podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia Cezarego Rzemka

**P**ozwolę sobie wyrazić nadzieję, że rozpoczynający się rok akademicki przyniesie uniwersytetowi medycznemu kolejne sukcesy, ugruntowujące jego pozycję jako wyróżniającej się na tle polskich ośrodków akademickich instytucji kształcącej nowe kadry medyczne.

Kadrze naukowo-dydaktycznej chciałbym życzyć wielu osiągnięć w prowadzonej pracy na polu edukacji i badań naukowych oraz satysfakcji z uzyskiwanego dzięki waszym wysiłkom wysokiego poziomu wiedzy i umiejętności medycznych, jakimi legitymują się kolejne roczniki absolwentów białostockiej uczelni.

W rozpoczynającym się nowym roku akademickim studentom, szczególnie tym, którzy po raz pierwszy przekraczają progi uczelni i stają się członkami rodziny akademickiej, pragnę przekazać życzenia wytrwałości w poznawaniu arkanów trudnej sztuki medycznej i pogratulować wyboru drogi zawodowej, którą mam nadzieję, jak pokolenia was poprzedzające, nadal będziecie postrzegać jako misję. Pomoc potrzebującym, chorym, cierpiącym nie ma barw politycznych i powinna być priorytetem każdej władzy, bez względu na partyjne ideologie i polityczne koalicje. Jakość opieki zdrowotnej to efekt codziennej pracy każdego lekarza, pielęgniarki, ratownika, przychodni,



foto. Tomasz Dawidziuk

Cezary Rzemek, wiceminister zdrowia

szpitala. To także efekt waszej żmudnej nauki, przyswajania niezwykle obszernej wiedzy podręcznikowej, nabywania umiejętności praktycznych. Wykształcone kadry medyczne, wspierane dobrymi, nowoczesnie myślącymi menedżerami, to podstawa sukcesu systemu zdrowotnego. Mam nadzieję, że nie zabraknie wam energii i motywacji, aby czas studiów był czasem wartościowym dla was i waszych nowo poznanych przyjaciół, waszych nauczycieli i waszych przyszłych pacjentów.

Pamiętajcie, że opuszczając mury uczelni staniecie się ludźmi, którzy będą

nieść pomoc i zmagać się z chorobami, bólem i cierpieniem innych osób. Mam nadzieję, że jako absolwenci przeżyjecie w przyszłości wiele wspaniałych chwil, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

Wszystkim przyszłym absolwentom gratuluję wyboru drogi aktywności zawodowej. Całej społeczności akademickiej życzę poczucia dumy z waszej uczelni i jej osiągnięć na niwie nauki.

*Tytuł i skróty od redakcji*

## Razem podbijemy świat

Wystąpienie prof. Christiana Manegolda \*

**R**eprezentuję wydział medyczny Uniwersytetu Medycznego Mannheim w Heidelbergu. Wydział ten trzy lata temu zdecydował, razem z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku, współpracować w akademickich i naukowych projektach.

Mój osobisty kontakt i przyjaźń z obecnym rektorem tego uniwersytetu prof. Jackiem Niklińskim trwa już 10 lat. Spotkaliśmy się pierwszy raz w He-

idelbergu i od tego czasu współpracujemy przyjacielsko i z sukcesami. Mogę zapewnić, że współpraca z bardzo doświadczonymi kolegami i przyjaciółmi z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku jest na wysokim poziomie i to zarówno na polu klinicznej praktyki, jak i nauk, takich jak biologia molekularna. Ta współpraca jest obecnie doceniana na świecie i ta akceptacja wzrasta, o czym mogę wam zapewnić.

Wierzę, że studenci będą wybierać Białystok jako miejsce nauki, bo tu mogą liczyć na wysoki poziom edukacji. To czas, by życzyć wam powodzenia, sukcesów i wszystkiego najlepszego w nadchodzących miesiącach i latach.

*\* kieruje Kliniką Nowotworów Klatki Piersiowej na Oddziale Chirurgii w Interdyscyplinarnym Centrum Leczenia Nowotworów w Centrum Medycznym w Mannheim Uniwersytetu w Heidelbergu*

# Are you know? Yes we are

Przemówienie prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego

**M**yślę, że wypełniona po brzegi Aula Magna Pałacu Branickich to fakt, że dzieje się tutaj coś ważnego. I rzeczywiście. Rozpoczynamy nowy rok akademicki, nowy rok dokonań uniwersytetu medycznego.

Tych dokonań UMB jest niezwykle wiele, ale proszę państwa niedawno skonstatowałem, że jednym z nich jest też zmiana gramatyki języka angielskiego. Otóż od teraz słowo - do tej pory czasownik - „know” jest już rzeczownikiem. I nie powinniśmy już pytać „do you know?”, tylko „are you know?”. I odpowiedź „yes we are”. Bardzo serdecznie tego gratuluję. Gratuluję tego, że jesteście Państwo Krajowym Naukowym Ośrodkiem Wiodącym. To jest dokonanie bez precedensu.

Chciałbym także pogratulować tego, że uniwersytet medyczny to jest częśćka naszej społeczności białostockiej, bo uczelnia jest otwarta nie tylko dla studentów, ale też dla ludzi. Tutaj w tej sali odbywają się najważniejsze uroczystości miejskie, czy okołomiejskie. Te mury odwiedzają także turyści, zachwycając



fot. Tomasz Dawidziuk

Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku

się samym budynkiem, ale przy okazji dowiadują się, że mieści się tutaj uniwersytet medyczny.

Ja może trochę podpadam swojemu uniwersyteckiemu szefowi prof. Leonardowi Etełowi [prezydent Truskolaski jest też wykładowcą na Uniwersytecie

w Białymstoku – red.], ale magnificencjo myślę, że tutaj jesteśmy zgodni, że to, co dobre i piękne, musimy publicznie chwalić, i mówić o tym, że rzeczywiście jest to perła w koronie, że jest to diament, który potrzebuje pięknej oprawy i ta oprawa znalazła się wokół pałacu, między tymi pięknymi ogrodami. To wszystko składa się na ten wspaniały wizerunek. Oczywiście do tego dochodzą ludzie, którzy to wszystko tworzą.

Na koniec życzenia. Państwo przywracacie zdrowie, ale nie wiem, czy ktoś wam życzył zdrowia. Ja po prostu życzę wam zdrowia, bo wtedy dopiero będziecie się mogli realizować. Życzę wam wielu osiągnięć, żeby te punkty Impact Factor były już liczone nie w setkach, a może w przyszłym roku w tysiącach, co jest rzeczywiście bardzo trudnym osiągnięciem.

A studentom życzę, żeby odnaleźli tutaj siebie, żeby znaleźli częśćkę własnego jestestwa, żeby mogli się rozwijać, a w przyszłości służyć mieszkańcom naszego miasta, województwa, naszej ojczyźnie.

*Tytuł i skróty od redakcji*

## Prawda, że piękny dzień

Wystąpienie dziekana Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Wilnie prof. Algirdasa Utkusa

**W**imieniu Uniwersytetu Wileńskiego, Wydziału Medycznego gratuluję rozpoczęcia roku akademickiego.

Drodzy tegoroczni studenci! Wybraliście zaszczytny zawód lekarza i przez pewien okres w waszym życiu wykładowcy będą dla was jak starsi bracia i siostry, których powinniście słuchać. A oni w zamian będą udzielać wam wiedzy teoretycznej i cennych umiejętności praktycznych, tak potrzebnych na wybranej drodze. Dziś w waszym życiu wyjątkowy dzień. Początek samodzielnego życia, zawodowej działalności. Od dziś zacznie się ciekawy okres życia studenckiego, który zapamiętacie na całe życie i z tej okazji chciałbym zacytować Bruno Ferrero:

„Dzień zaczął się źle i kończył się jeszcze gorzej. Jak zwykle autobus był przepełniony. Podczas gdy popychano mnie na wszystkie strony, mój smutek wzrastał. Nagle usłyszałam głos dobywający się z przedniej części autobusu: - Prawda, że piękny dzień?”

Z powodu tłoku nie widziałam mężczyzny, ale słyszałam, jak opisywał wiosenny pejzaż, zwracając uwagę na zbliżający się kościół, park, cmentarz, koszary strażackie. Wkrótce wszyscy pasażerowie spoglądali przez okna autobusu. Entuzjazm był tak zaraźliwy, że zaczęłam się uśmiechać po raz pierwszy tego dnia.

Dojechaliśmy do mojego przystanku. Kierując się z trudem ku wyjściu,

spojrzałam na naszego przewodnika. Był to człowiek dość otyły, o czarnej brodzie, w ciemnych okularach, trzymający białą laskę. Był niewidomy. Wsiadłam z autobusu i nagle całe moje napięcie znikło. Niewidomy pomógł mi przejrzeć: dostrzegłam, że mimo tego iż czasami źle się sprawy układają, choć wszystko wydaje się smutne i ciemne, świat nadal jest piękny. Nucać biegłam po schodach do mojego mieszkania. Nie mogłam doczekać się chwili, by móc pozdrowić moich bliskich słowami: Piękny dziś dzień, prawda?”. [Fragment opowiadania „Tam na dole” - red.]

Jeszcze raz gratuluję, mówiąc wam: „Piękny macie dziś dzień, prawda?”

# Mamut po owieczce Dolly?

komórkach macierzystych, długowieczności i problemach etycznych, jakie wiążą się z tymi badaniami, mówił podczas wykładu inauguracyjnego prof. Mariusz Ratajczak.

Wybór tematu wykładu inauguracyjnego nie był przypadkowy. Zagadnienie komórek macierzystych jest bliskie władzom białostockiej uczelni, która w najbliższych planach ma utworzenie ośrodka medycyny regeneracyjnej.

Profesor Ratajczak przypomniał, że komórki macierzyste w krwiodawstwie (w przeszczepach krwiodawczych) wykorzystywane są od ponad 40 lat, a od kilku lat komórki macierzyste naskórka stosuje się do leczenia oparzeń, zaś komórki macierzyste tkanki łącznej w leczeniu ubytków kostnych. Inni specjaliści: kardiolog, neurolog, diabetolog czy ortopeda również chcieliby korzystać z komórek macierzystych. Naukowcy cały czas szukają więc komórek pluripotencjalnych, takich, które będą potrafiły różnicować się we wszystkie tkanki człowieka.

- Wielkie nadzieje wiąże się z komórkami pozyskiwanymi m.in. z zarodków - mówił podczas wykładu profesor. - W zapłodnionej komórce jajowej (zygotie) w bardzo krótkim czasie powstaje ok. 200 ukierunkowanych tkankowo komórek macierzystych. Tu jednak pojawia się pewien problem - w różnych religiach inaczej patrzy się na początek życia. W religii katolickiej przyjmuje się, że jest to moment zapłodnienia, w islamie czy judaizmie to moment wszczepienia blastocysty do macicy. Świat podzielił się na kraje, które bardzo restrykcyjnie podchodzą do wykorzystania zapłodnionych komórek, i takie, które to dopuszczają. To doprowadziło do „wojny” w świecie

komórek macierzystych. Ja osobiście jestem przeciwnikiem wykorzystywania komórek embrionalnych.

Profesor mówi „nie” wykorzystywaniu nadliczbowych zarodków, które powstają w klinikach in vitro.

- Tym bardziej niedopuszczalne jest specjalne doprowadzanie do zapłodnienia in vitro, po to tylko, by mieć komórki do badań - tłumaczył. - Ale trzeba pamiętać, że jest też druga strategia, by tworzyć tzw. klonotę. Jest to coś bardzo podobnego, do tego, co jest przy zapłodnieniu. Klonowanie polega na wszczepieniu dojrzałego jądra komórkowego dawcy do komórki jajowej, z której jądro usunięto.

Profesor wspominał o owieczce Dolly, która została stworzona poprzez włożenie klonoty do macicy.

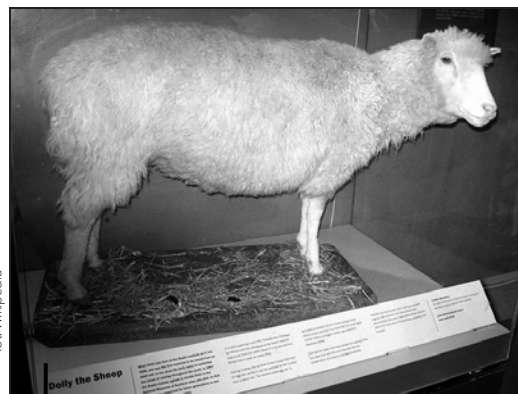
- To ciekawa strategia, gdybyśmy chcieli np. sklonować mamuta, bo o tym się mówi - wyjaśniał. - Są tkanki mamuta, które były zamrożone w lodowcu. Teoretycznie można by takie jądro wprowadzić do komórki jajowej słonia i starać się odtworzyć ten gatunek. Gdybyśmy jednak chcieli to zrobić u człowieka, byłoby to wielkim nadużyciem.

Profesor podkreślił też, że w stosowaniu komórek embrionalnych są również efekty uboczne: powstają nowotwory (m.in. guzy potworniaki).

- Ale o tym się nie mówi i nie pisze w prasie - tłumaczył. - Ponadto nikt na świecie nie wykazał, żeby komórkami embrionalnymi udało się cokolwiek wyleczyć.

Na koniec wykładu profesor opowiedział zgromadzonym gościom o przyszłości komórek macierzystych, tak jak on ją widzi:

- Są też inne strategie pozyskiwania komórek pluripotencjalnych. Można normalną komórkę somatyczną indukować. Poprzez kombinację różnych czynników,



Wypchana owieczka Dolly jako eksponat w Royal Museum od Scotland

m.in. genów, powodować, że cofnie się ona do stanu, w którym będzie do złudzenia przypominała komórkę macierzystą z bardzo wczesnego stadium rozwoju embrionalnego. Inną metodą jest izolowanie takich komórek z dorosłych tkanek. To jest nasze polskie odkrycie. Okazuje się, że w dorosłych tkankach znajdują się również te najwcześniejsze rozwojowo komórki pluripotencjalne (tzw. VSELs). Opisałyśmy je jako małe komórki przypominające komórki embrionalne. Możemy z tych komórek tworzyć coś w rodzaju ciałek embrionalnych, a one potrafią rozwijać się w trzy listki zarodkowe. Uważamy, że jest to przyszłość medycyny. Musimy tylko nauczyć się je izolować i namnażać.

Profesor przyznaje, że problemem jest to, że liczba tych komórek zmniejsza się wraz z wiekiem.

- Ważne, by można było ten proces spowolnić. To wyzwanie dla farmakologii, żeby znaleźć leki, które będą powodować, że liczba tych komórek nie będzie spadać wraz z wiekiem - dodał na koniec.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

**Profesor Mariusz Ratajczak** jest kierownikiem Zakładu Fizjologii Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz dyrektorem Stem Cell Biology Program w Centrum Onkologii im. Jamesa Grahama Browna w Louisville w USA. W 2006 roku otrzymał „polskiego Nobla” - nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Przyznano ją za odkrycie nowego typu komórek macierzystych w szpiku kostnym i krwi pępowinowej, które dają nadzieję na leczenie w przyszłości uszkodzonych narządów wewnętrznych, np. serca.

# Oni zbudowali fundament UMB

*Pierwsi Absolwenci zostali uhonorowani podczas uroczystego posiedzenia Rady Wydziału Lekarskiego.*

Historia naszej uczelni to przeszło 62 lata tradycji akademickiej. Tradycji zbudowanej na stabilnych podstawach dzięki wysiłkowi pierwszej kadry profesorskiej oraz pierwszych studentów. W 1950 roku, w murach odbudowującego się jeszcze z ruin dawnego Pałacu Branickich, naukę rozpoczęło 168 przyszłych lekarzy. Warunki, jakie tu zastali, nie były łatwe. Brakowało sal dydaktycznych, pomocy naukowych, miejsc noclegowych. A nade wszystko piętno wyciskał nowy ustrój polityczny, sowietyzacja niedawno odzyskanego państwa polskiego. Jednak w murach powołanej Akademii Lekarskiej w Białymstoku młodzi adepci sztuki lekarskiej odnaleźli rodzinną atmosferę, wielu przyjaciół oraz wysoki poziom wiedzy wpajanej Im przez kadrę profesorską, często przybyłą z Wilna, Lwowa i innych historycznych ośrodków naukowych. Pięć lat później 106 Pierwszych Absolwentów opuściło swoją Alma Mater. Weszli w nowy etap życia zawodowego, a zarazem przeszli do historii uczelni jako ci, „którzy - jak powiedział prof. Lech Chyczewski - obok swoich wykładowców przyczynili się do tego, że na gruzach miasta, ponad 60 lat temu powstała uczelnia, która obecnie jest chlubą miasta, województwa i całego kraju”. To właśnie Pierwszym Absolwentom poświęcona jest niedawno wydana monografia pt. „Historia powstania Akademii Medycznej w Białymstoku. Studenci pierwszego rocznika” pod red. L. Chyczewskiego, M. Grassmann i P. Radziejewskiego.

25 września 2012 roku JM Rektor prof. Jacek Nikliński postanowił szcze-

gólnie uhonorować Pierwszych Absolwentów zwołując uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania

w każdą sobotę profesor spotykał się z dr Teresą Kurowską oraz prof. Marianem Furmanem, zbierając skrzętnie materiał historyczny, który stał się podstawą do



foto: Katarzyna Malinowska-Olczyk

Dr Teresa Kurowska wręcza rektorowi Jackowi Niklińskiemu obraz z jesiennym pejzażem, jako symbol jesieni życia pierwszych studentów

w Języku Angielskim. Uroczystość miała miejsce w Auli Wielkiej Pałacu. Przybyli liczni goście, z których najważniejsi byli Pierwsi Absolwenci oraz rodziny zmarłych już pierwszych studentów. JM Rektor nazwał ich rocznikiem wyjątkowym, który funkcjonował w wyjątkowych okolicznościach. Przypomnił ogromny entuzjazm pierwszych studentów, pomimo trudnych warunków, jakie zastali w odbudowywanym z powojennych zniszczeń Białymstoku. W kolejnej części uroczystości, głos zabrał prof. Lech Chyczewski. Przez kilkanaście miesięcy,

wydania wspomnianej wyżej monografii. Jak sam wspomina: „optymizm i miłość do Alma Mater, wręcz tryskająca młodość Pierwszych Absolwentów (...) była wielką lekcją postawy szacunku wobec nauczycieli, kolegów, macierzystej uczelni”.

Następnie JM Rektor prof. Jacek Nikliński wraz z prof. Lechem Chyczewskim uroczystie wręczyli każdemu z przybyłych Absolwentów oraz przedstawicielom rodzin zmarłych Absolwentów monografię poświęconą powstaniu naszej uczelni. Głos w imieniu Absolwentów zabrała

dr Teresa Kurowska. Podziękowała władzom uczelni za to, że zawsze pamiętają o swoich pierwszych studentach i dbają

mi naszego miasta: - Miasto jest dumne z Was i mam nadzieję, że możecie też być dumni ze swego miasta.

solwentów naszej Alma Mater. Po nim nastąpił koniec części oficjalnej uroczystości. Jednak wspominkom, serdecznym rozmowom nie było końca. Absolwenci, władze uczelni i wszyscy zaproszeni goście mogli obejrzeć dwie specjalnie przygotowane na tę okoliczność wystawy w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB. Pierwsza autorstwa dr Jacka Halasza z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego przedstawia życie i działalność pierwszego rektora UMB - prof. T. Kielanowskiego. Zaś druga poświęcona jest Pierwszym Absolwentom i ich akademickiej codzienności wczesnych lat 50. XX wieku.

Wieczorem tradycyjnie odbyło się kameralne spotkanie Pierwszych Absolwentów, JM Rektora oraz prof. L. Chyczewskiego w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Białymstoku.

Każda uczelnia wyższa winna dbać o swoich absolwentów, zaś w szczególności ta, która swe tradycje czerpie z uniwersytetów kresowych. Bez wiedzy o przeszłości nie jesteśmy bowiem w stanie budować wartości świata przyszłego. Nasz uniwersytet ma to szczęście, że najwyższe władze uczelni doskonale znają i cenią wartości dziedzictwa historycznego, na którego podwalinach wyrósł jeden z najlepszych w kraju uniwersytetów medycznych.

**Magdalena Grassmann**



foto: Katarzyna Malinowska-Olczyk

Uroczystości prezentacji monografii zgromadziła wielu znamienitych gości

o to, aby byli oni uczestnikami wszystkich uroczystości akademickich. To sprawia, że od ponad 62 lat na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku panuje rodzinna, przyjazna atmosfera. A wyrazem tego niech będą słowa dr Kurowskiej: „pomimo że minęło ponad pół wieku od skończenia przez nas studiów, możemy śmiało powiedzieć, że rektor prof. Jacek Nikliński jest naszym rektorem”. W dowód wdzięczności JM Rektor otrzymał pamiątkowy prezent - obraz przedstawiający jesień i odlatujące ptaki - symbol Pierwszych Absolwentów, którzy powoli odchodzą w inny świat, ale pamięć o nich na zawsze pozostanie na kartach historii naszej uczelni.

W imieniu rodzin zmarłych Absolwentów głos zabrała prof. Grażyna Rydzewska. Wskazała ona na szczególnie wymiar tego rodzaju uroczystości, które dla rodzin mają ogromną wartość - wspomnień o najbliższych, wzbogaconych w tym dniu dodatkowym upominkiem w postaci monografii: - Ludzie czasami niestety odchodzą, ale wspomnienia o nich pozostają na zawsze - a tym razem nie tylko w naszych sercach, ale także na kartach tej książki, którą otrzymaliśmy.

Władze Białegostoku reprezentował przewodniczący Rady Miejskiej - Włodzimierz Kusak, który nazwał Pierwszych Absolwentów najlepszymi ambasadora-

Na koniec w sentymentalną podróż po kresowych uniwersytetach przeniósł wszystkich obecnych prof. Jerzy Jakowicki. Przypomnił szczególnie dwie placówki - Lwów i Wilno. To stamtąd pochodziła pierwsza kadra wielu powojennych polskich uczelni, m.in. Białegostoku. To tu przynieśli oni i wpoili na gruncie biało-

---

*To nie ja i moi współpracownicy  
jesteśmy autorami tej książki,  
są nimi studenci pierwszego  
roku, my tylko zredagowaliśmy  
wszystko – stwierdził na  
uroczystości  
prof. Lech Chyczewski*

---

stockim tradycje, godność i poszanowanie uczelni. Jak ich nazwał prof. Jakowicki: - Były to „młode lwy”, jak: prof. F. Oleński, W. Sławiński, Z. Kanigowski, M. Seidler-Dymitrowska. Dzięki nim w Białymstoku jest obecna tradycja uniwersytetów kresowych.

Po przemówieniach przedstawiono krótki film wspominający czasy studiów oraz wszystkie spotkania Pierwszych Ab-



foto: Katarzyna Malinowska-Olczyk

Prof. Lech Chyczewski

# Zastawką w zastawkę

Lekarze z Kliniki Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku wykonali pionierską operację wszczepienia „zastawki w zastawkę”. Dzięki temu uratowali życie 79-letniej kobiecie

Operacja - pierwsza w Polsce - odbyła się na początku sierpnia. Trwała prawie siedem godzin. I zakończyła sukcesem - pacjentka wróciła do zdrowia. Kobieta była już wcześniej leczona w Klinice Kardiologii USK, niecałe trzy lata temu przeszła operację wszczepienia dwóch biologicznych zastawek: mitralnej i aortalnej. Rok po operacji zachorowała jednak na zapalenie wsierdza, a choroba zniszczyła jedną z zastawek - mitralną.

- Ta pierwsza operacja była bardzo trudna, w dokumentacji pooperacyjnej zaznaczyłem, że chora nie nadaje się do reoperacji, gdyż ma zwapnienia naczyń - tłumaczy prof. Tomasz Hirnle, kierownik Kliniki Kardiologii USK. - Nie mogliśmy jej operować, choroba nasilała się, stan chorej pogarszał się. Leczenie farmakologiczne nie dawało efektu. Miała bardzo silną duszność, nie mogła już chodzić. Rokowania były bardzo złe.

Początkowo lekarze podejrzewali u kobiety przeciek okołozastawkowy. A tego naprawić się nie da. Dopiero specjalistyczne badanie echo serca wykonane kilka tygodni temu w Klinice Kardiologii USK (tzw. głowicą trójwymiarową przepłykową) pokazało, że doszło jedynie do destrukcji płatków i niedomykalności zastawki, a nie do przecieku. Wówczas pojawiła się szansa na ratunek.

- Nie mogliśmy wykonać operacji z otwieraniem klatki piersiowej, zaczęliśmy więc szukać innych rozwiązań - tłumaczy prof. Hirnle. - Postanowiliśmy zastosować technologię, która była do tej pory wykorzystywana do wszczepienia zastawki aortalnej lub płucnej.

Lekarze z Kliniki Kardiologii wspólnie z lekarzami z Kliniki Kardiologii Inwazyjnej przezcewnikowo (robiąc tylko niewielkie, kilkucentymetrowe nacięcie z lewej strony klatki piersiowej) dostali



fot. Tomasz Dawidziuk

Prof. Tomasz Hirnle bada operowaną pacjentkę

się do lewego przedsionka serca. I tam wszczepili sztuczną zastawkę (kosztuje ona około 60 tys. zł) do wszczepionej podczas poprzedniej operacji biologicznej zastawki mitralnej.

Kobieta przeszła operację dobrze. W piątym dniu po zabiegu zaczęła już

chodzić. Jak podkreśla prof. Hirnle jest w zupełnie niezłym stanie.

- Jak patrzę na nią, to myślę, że warto było zaryzykować - mówił kilka dni po operacji prof. Hirnle.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

## Zapraszamy do dyskusji

Celowo obok siebie zostały ustawione te dwa artykuły. Po to, aby pokazać funkcjonujące obok siebie dwa światy.

Zapraszamy do dyskusji na łamach Medyka Białostockiego. Czekamy na Państwa opinie w tej sprawie, e-mail: wojciech.wiecko@umb.edu.pl

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym rocznie wykonuje się około dziesięciu tzw. przezskórnych implantacji zastawki aortalnej (tzw. TAVI). Operacje te wykonywane są wspólnie przez kardiologów i kardiologów inwazyjnych, a zabieg jest finansowany przez Ministerstwo Zdrowia. Ponadto kardiologowie rocznie wykonują ponad 600 operacji, w tym około 250 operacji wstawiania zastawek sztucznych i biologicznych.



# Kto jest panem życia?

Lekarze patrzyli, jak na ich oczach umiera 25-letni mężczyzna, ofiara wypadku drogowego. Choć chcieli mu pomóc, nie mogli, bo się na to nie zgodził.

Dramatyczne sceny rozegrały się na SOR Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Wieczorem w końcu września trafił tam 25-letni Paweł, który chwilę wcześniej stracił panowanie nad prowadzonym przez siebie motocyklem i uderzył w drogowy znak.

Gdy został przywieziony do szpitala, był jeszcze przytomny. Jego stan był ciężki, stracił dużo krwi. Lekarze chcieli ją przetoczyć, ale mężczyzna się na to nie zgodził. Był świadkiem Jehowy, podpisał stosowne oświadczenie.

Bez transfuzji chirurdzy nie chcieli ryzykować operacji. Mówili wręcz, że w tej sytuacji pacjent zostałby im na stole. Poziom hemoglobiny we krwi mężczyzny był poniżej wartości granicznej.

Wkrótce potem 25-latek stracił przytomność i zmarł. Opuścił żonę i małego synka. Z ustaleń policji wynika, że nie miał uprawnień do kierowania motocyklami.

## Prawo

Prokuratura w sprawie wydarzeń w szpitalu nie prowadzi żadnego śledztwa, wyjaśnia tylko okoliczności samego wypadku.

- Zgodnie z prawem w Polsce leczenie jest dobrowolne. Jeżeli pacjent odmawia zgody na zabieg, lekarz nie ma prawa robić go wbrew woli pacjenta - tłumaczy sędzia Joanna Toczydłowska, rzecznik Sądu Rejonowego w Białymstoku.

Medyk musi jednak zachować pewne procedury: przy zabiegach o podwyższonym ryzyku dla pacjenta, przed odebraniem jego oświadczenia, trzeba go poinformować o wszystkich szczegółach planowanego zabiegu. Podobne zasady obowiązują też przy zabiegach planowych.

Inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby 25-latek trafił do szpitala nieprzytomny. Wtedy lekarze mieliby obowiązek ratować jego życie. Nawet gdyby bliscy sprzeciwiali się transfuzji.

- Dla lekarza w takiej sytuacji nie są istotne opinie osób trzecich - dodaje sędzia.

Gdy poszkodowanymi są pacjenci małoletni, albo ubezwłasnowolnieni, zgodę na zabieg mogą wydać ich opiekunowie prawni, a kiedy kontakt z nimi jest niemożliwy - sąd.

## Wiara

Zakaz przyjmowania krwi, jak tłumaczą świadkowie Jehowy, zawarty jest w Piśmie Świętym.

- Świadkowie Jehowy są ludźmi wierzącymi, przestrzegającymi w swoim życiu pewnych zasad - tłumaczy Jan Wysocki, świadek Jehowy, z zespołu łączności ze szpitalami. - Jednak każdy z członków zboru sam podejmuje decyzję za siebie. Paweł był osobą bardzo wierzącą, często czytał Pismo Święte i sam świadomie podjął taką decyzję. Gdyby była ona inna, nie poniosłby żadnych konsekwencji. Nikt by go nie wyrzucił z naszego zgromadzenia, czy nie byłby wytykany przez starszych zboru.

## Życie

Śmierć Pawła bardzo poruszyła środowisko medyczne. Na nowo ożyły dyskusje gdzie jest granica, której lekarz przekroczyć nie może. Czy w imię ratowania życia można złamać prawo?

Weźmy przykład Pawła. Przypuśćmy, że kiedy traci przytomność, lekarze przetaczają mu krew, wykonują operację, pacjent dochodzi do zdrowia. Po wyjściu ze szpitala może pozwać lekarza do sądu. Informację o transfuzji, na którą się nie zgodził, będzie miał zapisaną w szpitalnej dokumentacji.

Jednak rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Bywają sytuacje zagrożenia życia, kiedy lekarz nie wytrzymuje i przetacza krew. Albo czeka do momentu, kiedy pacjent straci świadomość, bo wie, że dopiero wtedy będzie mógł mu pomóc.

Szczególny problem mają specjaliści ze szpitali dziecięcych. Bywają przypadki, że w stanach zagrożenia życia małego pacjenta, muszą wystąpić do sądu o zgodę

na czasowe pozbawienie praw opiekunów, którzy nie pozwalają się na operację ratującą życie.

## Szpital

Chirurdzy nie widzą problemu, żeby wykonać operację planową u pacjenta, który nie godzi się na transfuzję krwi.

- Potrafimy pacjentowi wymienić dwie zastawki, wszczepić trzy by-passy w czasie jednej operacji i pooperacyjna utrata krwi do drenażu to tylko 100 mililitrów - tłumaczy prof. Tomasz Hirnle, szef Kliniki Kardiologii z blokiem operacyjnym USK.

Takie operacje są możliwe tylko wtedy, gdy się do nich zespół wcześniej przygotowuje.

- Problemem większym są chorzy, których trzeba operować ze wskazań nagłych, kiedy nie ma czasu ich przygotować, ani właściwie samemu się przygotować - dodaje Hirnle.

Wtórąje mu prof. Jacek Dadan, szef I Kliniki Chirurgii Ogólnej USK. - Jeżeli sprawa dotyczy chorych do planowych operacji, to można do pewnych rzeczy się przygotować, poza tym ryzyko toczenia krwi w przypadku operacji planowych nie jest wysokie.

Zresztą kiedy np. świadkowie Jehowy przychodzą na planowy zabieg, mają poważnie ze sobą preparaty krwiozastępcze. Nie do końca są one w stanie zastąpić prawdziwą krew, ale wypełniają łożysko naczyniowe.

## Epilog

Przy Pawle, prócz jego żony, byli też członkowie jego zboru, z tzw. komitetu łączności ze szpitalami. Lekarze nazywają ich „facetami w czerni” - od czarnych garniturów, w które są ubrani. To oni przeważnie wywierają nacisk na pacjenta, by przestrzegał zasad wiary, a lekarzom pokazują broszury o możliwościach bezkrwawego leczenia. Z reguły między nimi a lekarzami dochodzi do ostrej wymiany zdań.

W sytuacjach, kiedy pacjent pozostawał sam, jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by lekarz nie przekonał go do swoich racji.

Wojciech Więcko, km

# Otwarty na nowe pomysły



fot. Tomasz Dawidziuk

Dr hab. Karol Kamiński

**N**auka to niezły biznes, na którym można nieźle zarobić. Trzeba jednak umieć sprzedać swoje osiągnięcia przemysłowi. O tym, jak się to robi, rozmawiamy z dr hab. Karolem Kamińskim, który niedawno wrócił z USA, gdzie uczestniczył w programie TOP 500 Innovators.

## **Jest Pan jedynym naukowcem z białostockich uczelni, który zakwalifikował się do programu TOP 500 Innovators. Jak Pan to zrobił?**

- O programie dowiedziałem się z newslettera Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Tam przeczytałem o możliwości wyjazdu do jednej z najlepszych uczelni na świecie, Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii, na szkolenie dotyczące innowacyjności oraz współpracy z przemysłem i wdrażaniem odkryć naukowych. Od kilku lat widzę problem, jaki istnieje pomiędzy badaniami podstawowymi (teoretycznymi), a badaniami klinicznymi. Chodzi tu o przeprowadzenie badania ze sfery hipotezy - udowodnionej nawet na modelu zwierzęcym - do badania kliniczne-

go i do pomocy pacjentowi. Podczas poprzedniego pobytu w Stanach, byłem na kursie na Uniwersytecie Harvardzkim. Szkolenie dotyczyło medycyny translacyjnej, która przekazuje odkrycia podstawowe do kliniki. Ten wyjazd to była jakby naturalna kontynuacja. Napisałem więc résumé, opisałem swoje badania, wyjaśniłem, dlaczego chcę jechać i co ten wyjazd wniesie do mojej codziennej pracy. I zostałem zakwalifikowany. Razem ze mną wyjechało 39 osób z całej Polski, ze wszystkich kierunków.

## **To może źle, że nie byli to sami pracownicy uczelni medycznych?**

- Wręcz przeciwnie. Współpracowaliśmy ze sobą i świetnie się rozumieliliśmy, tworząc interdyscyplinarną sieć. I to jest drugie dno tego programu. Bo tu nie chodzi tylko o to, że my wyjedziemy, zobaczymy, czy czegoś się nauczymy. My stworzymy sieci powiązań, współpracy pomiędzy uczelniami. Współpraca interdyscyplinarna jest trudna, ale możliwa do zorganizowania w Polsce.

## **O jakiej współpracy Pan mówi?**

- Miałem ciekawe spotkanie z dziekanem Wydziału Medycznego Uniwersytetu Stanforda - Charlesem Proberem. Poznałem schemat nauczania medycyny na tym uniwersytecie. Mimo że jest to świetna szkoła, co roku wprowadza coś nowego, by być jeszcze lepszą. Zaskoczyło mnie, jak studenci medycyny mogą współdziałać ze studentami np. szkół technicznych. Dowiedziałem się, jak powstają międzywydziałowe, interdyscyplinarne projekty. Studenci nie kończą studiów w programowe cztery, ale w pięć lat. Przedłużają je po to, aby zrobić wspólny projekt naukowy: kliniczny czy społeczny. Np. był program, jak pozyskać świeżą wodę w Afryce, przy którym współpracowali ze sobą medyk, fizyk i inżynier.

## **Co zrobiło na Panu największe wrażenie podczas tego pobytu?**

- Najbardziej zdziwiłem się ilością pieniędzy pozyskiwaną przez uczelnie z wdrożeń. Zaskoczyły mnie też sumy pozyskiwane z pozwów patentowych (sądowych). Uczelnie patentują i jeśli jakaś firma wykorzysta nieprawnie ten patent, czy zastrzeżoną technologię, wówczas może pozwać ją do sądu i wywalczyć pieniądze. I w ten sposób Uniwersytet w San Francisco pozyskał kilkaset milionów dolarów. Innym źródłem są pieniądze z samych patentów. Np. Uniwersytet w Stanfordzie ze sprzedaży akcji firmy Google (kluczowym patentem był algorytm wyszukiwania, został on odkryty w trakcie pracy doktorskiej Sergeya Brina i Larry'ego Page'a), uzyskał około 450 mln dolarów.

## **Jak się zarabia takie pieniądze?**

- Uniwersytet Stanforda ma własne biuro dotyczące patentowania i licencjonowania. Jeśli jakaś technologia powstanie w ramach pracy naukowej, jest ona opatentowana przez uczelnię. Następnie zachęca się odkrywcę, by ten założył firmę zewnętrzną, i jej udostępnia się patent. W zamian za to uniwersytet obejmuje część udziałów w przedsięwzięciu. I tak było z Google. Jej właściciele założyli firmę. Dostali licencję na wykorzystanie tego patentu - za pewien procent akcji firmy. Kiedy wchodził na giełdę, uniwersytet sprzedał wszystkie swoje walory. Teraz byłyby one warte kilka razy więcej. Uczelnia ma jednak odgórną zasadę, że kiedy firma wchodzi na giełdę, sprzedaje wszystkie swoje akcje. Dzięki temu ma pieniądze na inwestowanie, na nowe budynki i pracownie, i na rozwój naukowy.

## **Zwiedzał Pan firmę Google. Jak się Panu tam podobało?**

- Imponująca jest tam kultura pracy. Wielki nacisk kładzie się na sposób

funkcjonowania firmy, podejście do pracy, do ludzi, wyzwania. To jest coś, co trudno zadekretować, a co idzie od głowy - od właściciela. Założyciel wybiera sobie pracowników, którzy są tak samo zmotywowani jak on. Postępowanie kwalifikacyjne jest bardzo złożone. Pierwszy etap jest telefoniczny. Nowa osoba, która wchodzi do zespołu, musi być przez resztę zaakceptowana, nie tyle towarzysko, co psychologicznie, mentalnie. Jest też zasada, że nie zatrudnia się nikogo nowego, kto jest poniżej mediany danej grupy. Z każdą następną osobą średnia powinna wzrastać. W przypadku firmy Google, którą ma bardzo dobrą opinię i niezwykle dba o swoich pracowników, jest to prostsze. Atmosfera pracy jest niesamowita. W kampusie Google są rowery pomalowane w barwy firmy, z których pracownicy mogą korzystać. Są samochody elektryczne, do których można się logować i używać do jeżdżenia do pracy. Działają specjalne autobusy, które dowożą pracowników nawet z odległości 100 km. W autobusie jest WiFi, tak by można było pracować już w czasie jazdy. Są darmowe posiłki przygotowywane przez znanych szefów kuchni. Co też ciekawe, jeden dzień w tygodniu pracownicy przeznaczają na prace kreatywne w innym kierunku. Uczą się nowych pomysłów, tworzą nowe rzeczy, by pobudzić ciekawość. Na tym polega wyjątkowość tej firmy, oni sobie mogą na to pozwolić. Ale dzięki temu mają tak dużo pomysłów, które mogą wykorzystać.

### Śluchał Pan też wykładów amerykańskich biznesmenów. Które z nich były najbardziej inspirujące?

- Najciekawsze były spotkania z przedsiębiorcami, którzy swoje firmy stworzyli od zera. Np. z szefem Dropboxa, czy byłym wiceprezesem Facebooka. Oni stworzyli nową jakość.

Opowiadali o tym, jakie mieli podejście do pracy, pomysłów, rozwoju, jak tworzyli kulturę w swojej firmie. Ale, co bardzo ważne, mówili też o swoich porażkach. W Kalifornii jednym z kluczowych elementów jest umieć przyznać się do błędów. Amerykanie wychodzą z założenia, że jak długo się na nich uczysz, to one są korzystne. Strata pieniędzy i czasu jest wliczona w biznes. Ilość doświadczenia zebrana na porażce jest nieporównywalnie większa niż ta zebrana na sukcesie. Jeśli ktoś potknął się, to następnym razem tego błędu już nie popełni, pozwoli mu to być lepszym. Niepowodzenie jest częścią pracy i tak samo powinna być zrozumiała przez pracowników naukowych i przedsiębiorców, czy też grantodawców. Nie można koncentrować się na samej porażce, tylko trzeba ją przeanalizować i znaleźć przyczynę niepowodzenia.

### Ta wiedza przywieziona z Kalifornii bardziej przyda się Panu jako lekarzowi, naukowcowi, czy może prodziekanowi? Jakie pomysły chciałby Pan przeszczepić na rodzimym gruncie?

- Wiedza z tego szkolenia przyda mi się zarówno jako lekarzowi, naukowcowi, jak i prodziekanowi. Pierwszą najważniejszą rzeczą jest stworzenie pewnej otwartości na nowe pomysły. Tak, aby każda osoba, która pracuje czy to w klinice, czy w dziekanacie, czuła odpowiedzialność za pracę i czuła swoją istotną rolę w funkcjonowaniu tego organizmu. W Stanach mają taką teorię „design thinking” (myślenie twórcze). Oni podchodzą do problemu w pewien określony sposób: zarysowują problem w formie schematu, następnie go definiują, szukają miejsca, które trzeba zmienić, robią prototyp, który ma wyłapać mocne i słabe punkty tego pomysłu, następnie sprawdzają i wracają do punktu wyjścia. To myślenie



Efekt zajęć kreatywnych, które odbyły się w USA. Dr Kamiński pierwszy z lewej

odnosi się do wszystkiego, poczynając od projektowania szczotki, myszy komputerowej czy czegoś skomplikowanego. Ale to można przenieść na zarządzanie firmą, szpitalem, czy pracę z pacjentami. Jest to myślenie, które się sprawdza. Ten wyjazd oderwał nas od codzienności i pozwolił spojrzeć na naszą pracę z innej perspektywy. Pokazano nam namacalnie, jak zmienia się percepcja i kreatywność człowieka w zależności od stresu, nastawienia, od współpracy z innymi. Praca kreatywna wymaga pewnych warunków, okresu kreatywnego i uporządkowanego, i trzeba umieć te warunki stworzyć.

**Rozmawiała**  
**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

**Dr hab. Karol Kamiński** ma 37 lat, jest żonaty, ma dwójkę dzieci. Oboje z żoną, która jest stomatologiem, są absolwentami Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Od 2001 roku dr Kamiński pracuje w Klinice Kardiologii. W pracy naukowej i klinicznej koncentruje się na szeroko rozumianej niewydolności serca. W pracach doświadczalnych na modelu zwierzęcym ocenia różne mechanizmy, które wpływają na funkcje, szczególnie wpływ stanu zapalnego mięśnia sercowego. W pracy klinicznej zajmuje się pacjentami z niewydolnością serca, po zawale, a także z niewydolnością serca w przebiegu nadciśnienia płucnego. Od 1 września jest prodziekanem wydziału lekarskiego UMB.

# Nobel za komórki

Wydaje się, że medycyna znalazła się o krok od przełomu, który będzie polegał na zastępowaniu uszkodzonych tkanek i narządów nowymi, hodowanymi z komórek tego samego pacjenta. Brzmi świetnie, ale nawet pomimo przyznanego za to Nobla, metoda jest jeszcze daleka od wprowadzenia do badań klinicznych.

Medycyna regeneracyjna to bez wątpienia przyszłość, choć nie cała. Dzięki zaawansowanym badaniom zespołów z Wielkiej Brytanii i Japonii dziedziną tą coraz skuteczniej przełamuje barierę fantastyki naukowej i zapuszcza korzenie we współczesnych naukach medycznych. John B. Gurdon z Wielkiej Brytanii i Japończyk Shinya Yamanaka zostali w tym roku wyróżnieni Nagrodą Nobla za odkrycie metody przywracania komórek somatycznych organizmu do stadium wczesnego rozwoju embrionalnego. Zabiegi, które podejmuje się w tym celu, są niezwykle skomplikowane i wymagają stosowania wyrafinowanych technik z najwyższych półek biologii molekularnej, a co za tym idzie, są niezwykle kosztowne. Przewrotna natura aparatu genetycznego komórki rzuca jeszcze jeden cień na przyszłość metody, choć bardziej adekwatne na tym etapie wydaje się pytanie, kiedy to nastąpi, niż czy w ogóle.

## Cała wstecz

Z technikami medycyny regeneracyjnej do niedawna kojarzyły się głównie sposoby wykorzystywania komórek macierzystych pochodzenia embrionalnego. Było to związane z dylematem etycznym, ponieważ zanim podano komórki macierzyste pacjentowi, należało wyhodować zarodek, z którego je pobierano. Według religii katolickiej człowiek powstaje w momencie połączenia komórek rozrodczych, idąc więc

tym tropem łatwo dojść do wniosku, że aby potencjalnie uratować komuś komfort życia, wypadało zabić Bogu ducha winnego człowieka. Inny kłopot to brak możliwości wpływania na późniejsze różnicowanie się tych komórek w dojrzałe tkanki, co w większości przypadków skutkowało powstawaniem nowotworu.

Jedną z metod alternatywnych było tzw. klonowanie terapeutyczne, czyli hodowanie takiego samego zarodka, ale bez łączenia komórek rozrodczych,

---

*Ekscytując się klonowaniem, łatwo zapominaamy historię owieczki Dolly. Kiedy się urodziła, była w biologicznym wieku organizmu, z którego ją sklonowano.*

---

a jedynie poprzez wszczepianie do komórki jajowej dojrzałego jądra z fibroblastu skóry. I pojawił się ten sam, co poprzednio, problem, tyle że bez tworzenia nowej kombinacji materiału genetycznego. Komórki macierzyste i w tym wypadku próbowano podawać pacjentom, z podobnym skutkiem.

Tegoroczni nobliści natomiast dokonali czegoś, co od dawna uchodziło za fantastykę. Udało im się wyhodować komórkę pluripotencjalną, czyli zdolną do różnicowania w kierunku tkanek konkretnego listka zarodkowego, z dojrzałych komórek organizmu. Nie ma zarodków, nie ma dylematu. Teoretycznie, w ten sposób można będzie np. ze skóry w przyszłości wyhodować rdzeń kręgowy albo serce, zniknie problem zabijania

zarodków dla pozyskiwania z nich komórek macierzystych, a klonowanie terapeutyczne przejdzie do lamusa. Podobno nie będzie też nowotworów, jednak na razie jest to technika pozwalająca wyłącznie odróżnicowywać komórki. Co do ich powtórnego różnicowania, sprawa wydaje się jeszcze dość odległa w czasie.

## Cofać albo wziąć gotowe

O komórkach macierzystych było już głośno, szczególnie gdy pacjenci domagali się ich wypróbowywania na sobie. Nie zawsze zdawano sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji, takich jak znak równości pomiędzy wszczepianiem komórek macierzystych pochodzenia embrionalnego i rozwojem nowotworów germinalnych w miejscu podania. Charakter takiego guza najlepiej definiuje nazwa. Jest to potworniak i jeżeli takie określenie przywodzi na myśl coś potwornego, będzie jak najbardziej trafne. Osoby włączone do programu badań nad typem embrionalnym komórki macierzystej, zamiast nowego rdzenia kręgowego dostawały guz, który wewnątrz torebki łącznotkankowej zawierał bezładną mieszaninę włosów, zębów, naczyń i nerwów, a wszystko to zatopione w sporej ilości łoju. Gra okazała się niewarta świeczki, a ludzie zaczęli tracić nadzieję.

Po pewnym czasie okazało się, że istnieje w organizmie zupełnie inny rodzaj komórek, które zespół kierowany przez Mariusza Z. Ratajczaka z Uniwersytetu w Louisville nazwał VSELS (ang. very small embryonic-like cells, czyli bardzo małe komórki, przypominające embrionalne komórki macierzyste). Nadzieje powróciły ze zdwojoną siłą. Komórki VSELS są podobno wszędzie - w skórze, w nabłonku jelit, wątrobie, mózgu, mięśniu serca - i to one odpowiadają za ogrom pracy, związanej z regeneracją tkanek w ciągu całego

życia. Dlaczego odnaleziono je dopiero teraz? Otóż wszystkim wydawało się, że np. fibroblasty skóry odpowiadają za wzrost przeszczepów skóry dla osób poparzonych w warunkach in vitro. Wnikliwe obserwacje pozwoliły stwierdzić, że to wcale nie dojrzały fibroblast jest sprawcą zamieszania, tylko mała, niezróżnicowana komórka, która bytuje schowana w kieszonce z błony komórkowej fibroblastu. W ten sposób odkryto VSELS, a badania nad nimi idą pełną parą. Mała, nieuchwytna do niedawna komórka, którą można stymulować, żeby różnicowała się w kierunku konkretnych tkanek i narządów. Za wczesnie jednak na okrzyk „eureka!”

### Znów ta Dolly

W miarę rosnącego podekscytowania łatwo zapomnieć historię owieczki Dolly, pierwszego udanego kłona. O ile w przypadku cofania komórek do stadium embrionalnego problem klonowania znika całkowicie, pozostaje niewiadoma w postaci zegara biologicznego, którego trybikami są telomery na końcach nici DNA oraz enzym telomeraza, zapobiegający ich przedwczesnemu zanikowi. Telomerazę najlepiej porównać do końcówki sznurowadła, dzięki której pojedyncze włókna się nie rozplątują. Analogiczna sytuacja ma miejsce w komórce, a dokładniej w jądrze komórkowym, gdzie telomery pełnią funkcję zapobiegawczą rozdzielaniu się nici DNA. Kiedy urodziła się owieczka Dolly, była w biologicznym wieku organizmu, z którego ją sklonowano. Jeżeli odtworzymy narząd z komórki, pochodzącej od konkretnego pacjenta, będzie podobnie, co jednocześnie przemawia za tym, że tak uzyskana tkanka nie powinna się zbyt szybko zestarzeć i umrzeć razem z pacjentem. Istnieje jednak ryzyko, że trafimy na komórkę, która będzie w swoim cyklu nieco bardziej zaawansowana, a to spowoduje znacznie szybsze zużycie się tkanki wyhodowanej na jej podłożu. Cofanie „w czasie”, rozumiane jako wcześniejsze stadium rozwojowe to jedno. Cofnięcie zegara biologicznego, które dawałoby całkowity „reset” komórki, to coś zupełnie innego. Wypada tylko trzymać kciuki za panów noblistów, a może uda im się skutecznie rozwiązać ten problem.

**Tomasz Dawidziuk**

2012 Październik

# Którędy do mózgu?



fort. Wojciech Więcko

Zjazd chirurgów odbył się w Auli Magna pałacu Branickich

Czy lepsze są klasyczne, rozległe operacje neurochirurgiczne czy małoinwazyjne endoskopowe? Jaka przyszłość czeka chirurgię podstawy czaszki?

O tym dyskutowało pod koniec września w Białymstoku 120 lekarzy z Polski i z Włoch. Na V Zjazd Polskiego Towarzystwa Podstawy Czaszki przyjechali neurochirurdzy i otolaryngolodzy.

- Zjazd został bardzo pozytywnie oceniony – mówi dr hab. Jan Kochanowicz, zastępca kierownika Kliniki Neurochirurgii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. – Podczas paneli dyskusyjnych ścierały się różne opinie. Są lekarze, którzy uważają, że tylko jak się zrobi rozległe otwarcie czaszki, to wszystko widać. Uważają, że jak się operuje

przez mały otwór to nie widać sąsiednich struktur. Obawiają się ryzyka związanego z takimi operacjami. Z kolei zwolennicy operacji endoskopowych przekonywali, że operacje endoskopowe są mniej obciążające dla pacjenta i trwają krócej. I są przyszłością w rozwoju chirurgii podstawy czaszki.

Zjazd był organizowany w Białymstoku, gdyż tu od dwóch lat w Klinice Neurochirurgii i Klinice Otolaryngologii UMB realizowany jest grant rozwojowy Narodowy Centrum Badań i Rozwoju. Pieniądze zostały wykorzystane na zakup aparatury oraz na szkolenia lekarzy w dziedzinie endoskopowej chirurgii podstawy czaszki i kręgosłupa.

**km**

## Nowy kierownik

Prof. Dariusz Pawlak od października został nowym kierownikiem Zakładu Farmodynamiki. Zastąpi na tym stanowisku odchodzącego na emeryturę prof. Włodzimierza Buczko.

Prof. Pawlak jeszcze niedawno był szefem Zakładu Farmakoterapii Monitorowanej. Nowe stanowisko to niejako jego powrót do jednostki z której się wywodzi, bo to tam do 2007 roku pracował.

Jak zaznacza na razie rewolucji żadnych nie będzie.

- Z pewnością aktywność badawcza będzie priorytetem, tak jak to było dotychczas w Zakładzie Farmakodynamiki – mówi. - Natomiast pragnąłbym nieco zaktywizować studentów w procesie

dydaktycznym. Nowoczesne wykłady chciałbym uzupełnić ćwiczeniami, na których studenci rozmawiają między sobą.

Podoba się mu też pomysł, który wdrożył pracując na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, kiedy to sami studenci przygotowywali prezentacje multimedialne z farmakologii, wygłaszali je, a potem wywiązywała się ciekawa dyskusja. - Uważam, że powoli kończy się era dydaktyki opartej na pamięci, nadszedł czas wykorzystania nowoczesnych technik w rozwiązywaniu konkretnych problemów – zaznacza prof. Pawlak.

**bdc**

MEDYK BIAŁOSTOCKI • NR 111

21

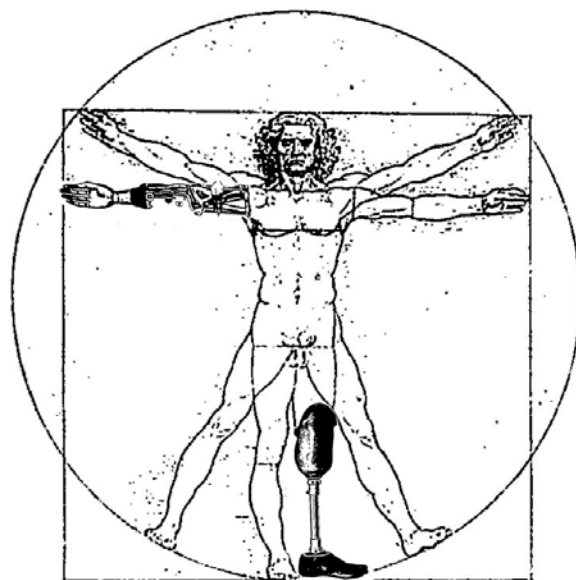
# PARACZŁOWIEK

Jednym z najgłośniejszych wydarzeń minionego miesiąca był, bezsprzecznie, tryumfalny powrót naszych paraolimpijczyków z Londynu, którzy przywieźli aż 36 medali i pobili kilka rekordów świata, oraz skandal, jaki temu towarzyszył. Chodzi tu przede wszystkim o wypowiedź Janusza Korwina-Mikkego, który paraolimpiadę porównał do „szachów dla debili” oraz postawił inwalidów w jednym rzędzie ze zbrojcami i mordercami, jako grupę, której nie należy pokazywać w mediach zdrowemu społeczeństwu. Niestety zwiniała tu również telewizja publiczna, która chociaż ma z założenia pełnić we wspomnianym społeczeństwie misję, nie transmitowała ani minuty zmagani naszych paraolimpijczyków.

Czy słabe ciało i umysł rzeczywiście dyskwalifikują człowieka? Sam przedrostek *para-* pochodzi od greckiego słowa *pará* oznaczającego *obok*, *poza*. We współczesnym języku przedrostek *para-* oznacza: **zaprzeczenie** (np. paranormalny), **podobieństwo** (np. paramedyk), **coś obok** (np. paragraf). Taka analiza sprawia, że faktycznie można spojrzeć na *para-*olimpiadę z każdego z trzech znaczeń.

## Zaprzeczenie

To właśnie prezentuje pogląd Janusza Korwina-Mikkego: paraolimpijczyk to nie sportowiec. W tym założeniu sam inwalida to nie człowiek. Zmagania kalekich sportowców oglądał prawie cały świat, z wyjątkiem Polski i Pakistanu. Jednak emocje, jakie może budzić np. mecz piłkarzy po amputacji nóg, są u widza sprzeczne. Z jednej strony mamy radosną sportową rywalizację, a z drugiej widzimy smutne zmagania z własnym kalectwem. Czego w tym meczu będzie więcej? Właśnie te sprzeczności mogą być zgrzytem w postrzeganiu ludzi kalekich jako normalnych.



## Podobieństwo

Na szczęście dzięki postępowi współczesnej medycyny i technologii protezy jest to stan przejściowy, gdyż kalectwo jest coraz mniej dostrzegalne. Coraz nowsze osiągnięcia pozwalają zniwelować kalectwo nie tylko estetycznie, ale i funkcjonalnie. Niestety w obecnej sytuacji polskiej służby zdrowia ten stan zapowiada się na bardziej permanentny...

## Coś obok

A raczej ktoś obok - zwykły członek społeczeństwa. Jest to naturalne następstwo opisanego powyżej postępu technologicznego. Ta technoewolucja już sprawia, że ludzie kalecy z powodzeniem mogą rywalizować ze zdrowymi. Doskonałym przykładem jest tu Oscar Pistorius, którego protezy nóg pozwalają mu pokonywać w sprincie pełnosprawnych sportowców - w tym wypadku technologia nawet pokonała naturę. Ale mamy jeszcze Roberta Kubicę, który ostatnio znowu odnosi rajdowe sukcesy, a w którego łokciu znajdują się dwie endoprotezy. Natomiast tegoroczna zdobywczyni złotego medalu w Londynie, nieposiadająca

przedramienia, tenisistka stołowa Natalia Partyka już w 2008 roku brała udział zarówno w pekińskiej olimpiadzie, jak i paraolimpiadzie.

Mamy także ludzi upośledzonych umysłowo, gdzie w kwestii niwelacji różnic medycyna jest na razie niedoskonała, lecz czy jest to zadanie medycyny, czy społeczeństwa, by takich ludzi traktować jak równych? Mamy tu przecież do czynienia z wymiarem intelektualnym, co oznacza, że taką „protezę” dla osoby upośledzonej powinien mieć w sobie każdy z nas.

Jak widać, granice się powoli zacieśniają. Paraolimpiady w nie tak bardzo odległej przyszłości prawdopodobnie nie będą już organizowane, gdyż sprawność fizyczna i intelektualna, na szczęście, przestaje być wyznacznikiem człowieka.

Lecz na barkach nauki spoczywa to, by ludzie dotknięci przez los mogli wreszcie skupić się na życiu, a nie na walce z ułomnościami ciała, by wspomniane zmagania paraolimpijczyków budziły już tylko sportowe emocje. Nauka stanowi tu klucz do człowieczeństwa, o czym niestety cały czas trzeba przypominać rządzącym.

**Jakub Gwidon Świątkowski**

# Podglądać świat nauki

*Mayo Clinic, Harvard Medical School, National Institutes of Health (USA), Hamamatsu University School of Medicine (Japonia) – to niektóre z najlepszych na świecie ośrodków naukowych, które w ostatnich trzech latach odwiedzili pracownicy UMB.*

W 2009 r. na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku rozpoczęła się realizacja projektu „Wyższa jakość kształcenia kluczem do rozwoju Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku”. Przedsięwzięcie współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, o budżecie niemal 5 mln zł, to znacząca inwestycja w umocnienie potencjału kadrowego naszej Alma Mater.

Inicjatywa ma na celu wsparcie rozwoju naukowego i doskonalenie warsztatu dydaktycznego kadry akademickiej uczelni. Przyczynia się do wzrostu efektywności naukowej, a także podnosi poziom mobilności naszych naukowców.

W ciągu trzech lat trwania projektu ponad 180 pracowników naukowo-dydaktycznych i doktorantów UMB wzięło udział w wizytach studyjnych, stażach i szkoleniach w prestiżowych ośrodkach naukowych na świecie. Miejsce wyjazdu wybierali sami. Gros stypendystów odbyło staż w ośrodkach w USA, Niemczech, Hiszpanii. Niektórzy wyjechali do miejsc bardziej egzotycznych jak Japonia, czy Indie. Podpatrywali tam najnowocześniejsze techniki operacyjne, przyglądali się prowadzonym badaniom. Mieli możliwość poznania stylu pracy wybitnych specjalistów. Nawiązywali bezcenne kontakty, które powoli owocują rozwojem międzynarodowej współpracy badawczej.

Pod koniec września z trzymiesięcznego stażu w japońskim Hamamatsu University School of Medicine wróciła dr Agnieszka Zakrzaska z Samodzielnej pracowni biofarmacji UMB. Jest pod ogromnym wrażeniem kraju kwitnącej wiśni, ale, jak zauważa, pod względem naukowym nie mamy się czego wstydić.

- Tamtejsze laboratoria dysponują sprzętem bardzo wysokiej klasy, organizacja pracy wygląda podobnie, jak na naszej uczelni. Najbardziej zaskoczyło mnie to, że w pracy naprawdę niewiele nas różni – podkreśla dr Zakrzaska.



for. Archiwum Agnieszki Zakrzaskiej

Dr Agnieszka Zakrzaska zafascynowała się kulturą Japonii

Projekt miał się zakończyć w 2012 r., ale osiągnięte w jego ramach rezultaty okazały się być na tyle dobre, że dzięki staraniom prof. Adama Krętowskiego, prorektora ds. nauki UMB, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wyraziło zgodę na kontynuację projektu aż do 30 czerwca 2013 r.

- Szereg zaproszonych wybitnych profesorów z czołowych ośrodków zagranicznych nie zmieściło się w przedziale czasowym wyznaczonym przez koniec projektu, ale wyraziło intencje na przyjazd w terminie późniejszym. Poza tym, przedłużenie terminu realizacji projektu da możliwość dodatkowych szkoleń językowych dla naszej kadry, co jest szczególnie ważne w kontekście zaplanowanego w Strategii rozwoju uczelni pogłębiania

kształcenia w jęz. angielskim – powiedział prof. Krętowski.

W ramach projektu zorganizowana zostanie czwarta edycja specjalistycznych kursów języka angielskiego na różnych poziomach zaawansowania. Dotychczasowe szkolenia „Komunikacja kliniczna w jęz. angielskim” i „Język angielski dla celów dydaktycznych” ukończyło łącznie ponad 300. nauczycieli akademickich naszego uniwersytetu. Rekrutacja na kursy rusza już niebawem, bo w II połowie października. O tym, jak zgłosić chęć udziału w kursie, dowiedzieć się można z witryny internetowej projektu: [www.wjk.umb.edu.pl](http://www.wjk.umb.edu.pl)

## **Anna Daszuta-Zalewska**

*kierownik Działu integracji systemu zarządzania wraz z Zespołem ds. projektów pomocowych UMB*

### **Szansa na wsparcie badań**

Do 30 listopada 2012 r. trwa nabór wniosków w ramach programu „Program Polsko-Norweska Współpraca Badawcza”. Konkurs główny tzw. „core call” na projekty polsko-norweskie obejmuje m. in. obszar tematyczny: ZDROWIE.

W ramach konkursu wsparciem mogą być objęte projekty o charakterze badawczym (basic research) jak i aplikacyjnym (applied research). Wnioski składać mogą polsko-norweskie konsorcja, w skład których wchodzi minimum jeden podmiot polski i jeden norweski.

Szczegółowe informacje o naborze, wytyczne oraz wymagane dokumenty ze wzorami są dostępne na stronie NCBR pod adresem: [www.ncbir.pl/en/norwaygrants](http://www.ncbir.pl/en/norwaygrants)

# Nasz mały jubileusz

**W**e wrześniu przypadło 10-lecie istnienia Medyka Białostockiego. To dobry czas do podsumowań i wprowadzania zmian.

Historia pisma sięga 1956 roku, kiedy to na ówczesnej Akademii Medycznej ukazał się pierwszy numer Medyka. Naczelnym kwartalnika był student Henryk Miksza. Opisywano w nim życie uczelni, ukazywały się artykuły popularno-naukowe, biograficzne, a nawet fraszki i wiersze. Niestety wydano tylko cztery numery. Władze PRL uznały bowiem, że utrzymywanie lokalnej prasy studenckiej może być niebezpieczne dla ustroju politycznego i wstrzymały wydawanie pisma. W zastępstwie pojawił się ogólnopolski periodyk studentów medycyny „Nowy Medyk”. W Białymstoku dopiero w 1967 roku utworzono jego lokalny oddział.

W jubileuszowym 2000 roku - świętowano wówczas 50-lecie AMB - z inicjatywy prof. Krzysztofa Worowskiego wznowiono wydawanie Medyka Białostockiego. Kwartalnik ukazywał się w bardzo eleganckiej szacie graficznej, był dopracowany pod względem edytorskim. Pismo miało jednak wadę - kosztowało początkowo 30 zł, a wraz ze spadkiem nakładu - 70 zł. Cena niestety odstraszyła czytelników. I mimo ciekawej formy, wydawnictwu groził upadek.

W 2002 roku wraz z objęciem funkcji ówczesny rektor prof. Jan Górski podjął radykalne decyzje: powierzył prowadzenie pisma prof. Lechowi Chyczewskiemu (zastępcą naczelnego został prof. Worowski), dawny kwartalnik zmienił się w miesięcznik, a nieodłączną jego częścią stał się redagowany przez studentów Młody Medyk. Inny jest też sposób dystrybucji: pismo jest wykładane w kilku miejscach na terenie uczelni, a także w szpitalach klinicznych. Wysyłane jest także do instytucji

i bibliotek uczelnianych w kraju. Efekt: nakład tysiąca egzemplarzy szybko się rozchodzi.

W czerwcu redakcja przeżyła małą rewolucję. Po dziesięciu latach z funkcji sekretarza redakcji zrezygnowała pani Danuta Ślósarska. Jej następczynią

uczycieli akademickich, jak i pracowników szpitali, czy administracji. Chcemy też, by Medyk odżył w internecie. Dlatego zapraszamy na naszą stronę internetową (najłatwiej tu trafić przez stronę uczelni [www.umb.edu.pl](http://www.umb.edu.pl)), gdzie nie tylko można przeczytać bieżące (i archiwalne) teksty,



nią została Katarzyna Malinowska-Olczyk, obecnie rzecznik szpitala USK, a w przeszłości dziennikarka „Gazety Wyborczej”.

Pismo będzie się zmieniać. Chcemy zamieszczać w nim więcej relacji z wydarzeń bieżących, z tego wszystkiego, co się dzieje na uczelni i w szpitalach. Chcemy, by jego tematyka ciekawiła zarówno na-

ale też obejrzeć galerie zdjęć, czy relacje wideo (pierwsze już się pojawiły). Najbardziej zależy nam na tym, żeby zarówno na papierze, jak w wersji elektronicznej, pismo było interaktywne, stało się platformą do dyskusji i wymiany opinii.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk,  
sekretarz redakcji, bdc**

## Zapraszamy na łamy

Coś ciekawego wydarzyło się na Twoim wydziale, o czym jeszcze nie zdążyliśmy poinformować? Osiągnąłeś znaczący sukces, wróciłeś z ciekawej wyprawy naukowej? A może masz ciekawy pomysł na artykuł o naszej uczelni, coś cię w niej cieszy albo irytuje? Chcesz za naszym pośrednictwem zapytać o coś rektora, prorektorów czy dziekanów? Zachęcamy do kontaktu z naszą redakcją. W każdej sprawie.

Można do nas zadzwonić: (85) 748 54 85

Napisać maila: [wojciech.wiecko@umb.edu.pl](mailto:wojciech.wiecko@umb.edu.pl)

Osobiście zajrzeć do redakcji: Biblioteka Główna Akademii Medycznej, ul. Kilińskiego 1 (wejście w lewym skrzydle Pałacu Branickich, obok Herkulesa, pok. nr 17).



# Zawód lekarza daje mi wolność

**P**o raz siódmy wyruszyli w podróż dokoła świata, czwarty raz wspólnie z córką. Byli już w 130 krajach. To dla żony pan Krzysztof porzucił dobrze zapowiadającą się karierę chirurga i z Białegostoku wyjechał na drugi koniec świata - do Australii.

Podróżowanie - to sposób na życie Krzysztofa Furmana i jego żony Grażyny. Było ono ich pasją jeszcze zanim się poznali. Połączył ich białostocki klub podróżnika, gdzie zostali „wyswatani” przez wspólną koleżankę. To dla żony porzucił karierę chirurga

była pierwsza podróż. Przyjechali do Polski, by pokazać 4-miesięczną córkę rodzinie.

- Z małą Wiktoria wybraliśmy się autobusem do Tykocina. I wszyscy nas pytali, czy nie boimy się podróżować z tak małym dzieckiem. Nikt nie

wiedział, że ona przyleciała z Australii - wspomina ze śmiechem p. Krzysztof.

Potem jeszcze „wyskoczyli” na Maltę. Stamtąd wrócili do Australii. Podróż przebiegła bezproblemowo. Kiedy więc Wiktoria skończyła 11 miesięcy wyruszyli z nią w pierwszą podróż dokoła

---

*W Australii panuje przekonanie, że medycyny praktycznej każdy lekarz zdąży się nauczyć na stażu pod opieką mentora, a najważniejszy jest kontakt z pacjentem*

---

(tak jak ojciec, absolwent pierwszego rocznika AMB, pracował w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej) i w 1999 roku wyjechał do Australii, gdzie pani Grażyna mieszkała od wielu lat. Ich życie we dwoje dzieliło się na okresy intensywnej pracy przez kilka miesięcy, a potem podróżowania. Nie zmienili trybu życia, kiedy na świat w kwietniu 2007 roku przyszła ich córka. Choć, jak przyznają, mieli trochę obaw, czy z dzieckiem będą mogli dalej żyć w taki sposób, jak wcześniej. Najtrudniejsza



fot. Archiwum Krzysztofa Furmana

Podróż po Afryce. Wizyta w wiosce Masajów



fot. Archiwum Krzysztofa Furman

Grażyna Furman z córką Wiktorię na Borneo

świata. Odwiedzili Chiny, Turcję, Grecję, Rumunię, Bułgarię. Stamtąd polecili do USA i Kanady.

- Wybieraliśmy miejsca cywilizowane, gdzie jest dostęp do opieki medycznej, nie ma chorób tropikalnych, takich jak żółta febra czy malaria - opowiada Furman. - W czasie podróży zdarzyło się nam - mnie i żonie - zachorować. Córka nie miała żadnych problemów zdrowotnych. I to nam dodało odwagi.

W kolejnych podróżach zaczęli więc wybierać trasę jeszcze odważniej. Odwiedzili Tajlandię, Sri Lankę, RPA, Algierię, Hiszpanię, Chorwację, Iran, Gruzję, Armenię, Azerbejdżan... Wiktorія była już w ponad 50 krajach, cztery razy wspólnie z rodzicami okrążyła ziemię. I - jak przyznaje pan Krzysztof - choć bardzo lubi podróże, to w tych wielomiesięcznych wyprawach trochę jej brakuje kontaktów z rówieśnikami, przyjacieli, które mogłaby nawiązać na dłużej.

- Łaknie towarzystwa. Jak kogoś widzi, zaraz zagaduje. Zna polski, angielski, parę słów po hiszpańsku, parę po chińsku - mówi Krzysztof Furman. - Jedyne problem jest z jedzeniem. W Melbourne jest niejadkiem i w podróży też je tylko określone rzeczy, to, co lubi. I z tym jest problem.

Jak mówi pan Krzysztof, w większości krajów ludzie są pozytywnie nastawieni do turystów. Ale jeszcze łatwiej podróżuje się z dzieckiem. To pozwala od razu przełamać wszelkie lody, a już szczególnie w krajach azjatyckich, muzułmańskich, gdzie dzieci są wprost hołubione. To, z drugiej strony, bywa też nieco uciążliwe.

- Byłem z Wiktorię w Turcji, mieliśmy przesiadkę w Istambule. Zostaliśmy

tam może pięć godzin. W ciągu takiego czasu Wiktorія była ze 20-30 razy pogłaskana, poczęstowana cukierkiem, obdarowana jakimś drobiazgiem - mówi.

### Podróż w czasie

Są miejsca, gdzie jeszcze nigdy nie byli, ale też takie, gdzie chcieliby wrócić - np. do Indonezji.

- Tam jest mnóstwo wysp, a każda z nich to oddzielna kultura - opowiada. - Czasem podróże tam są nie tylko podróżami w przestrzeni, ale i w czasie. Choćby taka zachodnia Papua Nowa Gwinea. To miejsce, gdzie ludzie do dziś żyją jak w epoce kamienia łupanego. Kobiety chodzą nago, tylko w spódniczkach z trawy, a mężczyźni noszą tykwy na przyrodzeniu. Z kolei w Etiopii czy Jemenie człowiek zatrzymał się w okresie średniowiecza.

Pan Krzysztof i jego żona Grażyna byli już w ponad 130 krajach świata. Zostało im jeszcze około 60.

- Wiadomo jednak, że nie wszędzie jest bezpiecznie czy ciekawie - mówi. - Bardzo słabo znamy np. Tybet. Z kolei Chiny czy Brazylia to takie kraje -kontynenty, gdzie można spędzić całe życie, a dobrze ich nie poznać.

### Ile to kosztuje?

Bilet lotniczy dokoła świata kosztuje około 4 tys. dolarów na osobę dorosłą i około 3 tys. w przypadku dziecka. Ubezpieczenie trzyosobowej rodziny w Australii kosztuje około tysiąca dolarów. W zależności od kraju na dzień trzeba przeznaczyć od 15-20 dolarów, np. w Indonezji, a do 100 dolarów na Grenlandii, która, choć niezmiernie ciekawa, ale jest bardzo droga.

Z Panem Krzysztofem spotykam się w lipcu. Jest w trakcie siódmej podróży dokoła świata (czwarty raz wspólnie z Wiktorię). Do Polski cała rodzina przyleciała z Turcji, wcześniej byli w Kolumbii, na Borneo, w Tanzanii. Z Polski polecili na Karaiby - do Trynidadu - zobaczyć, jak żółwie skórzaste składają jaja. Stamtąd na Alaskę. A potem przez Stany Zjednoczone, z Montany, mieli jechać do Meksyku i Ameryki Środkowej: do Kostaryki i Nikaragui. Teraz prawdopodobnie są już w Ameryce Południowej, gdzie będą zwiedzać Brazylię, Chile, Argentynę i Wenezuelę.

- Jak Wiktorія pójdzie do szkoły (od 1 lutego 2013 roku) ciężko będzie się nam wybrać w taką długą podróż, tak daleko od Australii - tłumaczy to szalone tempo.

---

*W Australii żyje się bardzo dobrze. Mieszkamy pięć minut samochodem od plaży. Jedyne, czego nam brakuje, to wsparcia rodziny. Nie mamy dziadków, cioć, nie mamy komu nawet na pięć minut podrzucić Wiktorię.*

---

Widzę, że Pan Krzysztof nieco przeżarty jest wizją, że będzie musiał przystopować z podróżami.

- Zawsze będziemy mogli jeździć oddzielnie, a i zostaną jeszcze wakacje na wspólne podróżowanie - mówi niepewnie.

Z drugiej strony nieco się cieszy, że będzie mógł przystopować z pracą, bywać w domu w weekendy, popołudniami czy w niedziele. Teraz, jak na australijskie warunki, pracuje bardzo intensywnie - po 60-70 godzin tygodniowo:

- Pracuję jako lekarz rodzinny, ale biorę też dyżury nocne szczególnie w weekendy. W Australii lekarz rodzinny musi zapewnić opiekę także w nocy, w weekendy i w święta. Są specjalne agencje, które zajmują się organizowaniem opieki lekarskiej po godzinach pracy gabinetów lekarzy rodzinnych. I dobrze płacą za takie dyżury. Biorę 4-5 w tygodniu nocnych dyżurów, na co żona bardzo narzeka.

## Wolny zawód

Zawód lekarza daje mu wolność. W Australii brakuje bowiem medyków, szczególnie lekarzy rodzinnych, i zawsze praca na nich czeka. Pani Grażyna, jako inżynier, też nie narzeka, ale ona, po powrocie z podróży, pracy szuka przez kilka tygodni.

- A ja mogę podjąć pracę dosłownie na drugi dzień - podkreśla pan Krzysztof. - A taki system pracy, jaki mam, pozwala mi mieć swobodę. Sam reguluję, ile chcę pracować, a ile mieć wolnego. Bo np. mogę ciężko pracować przez 8 miesięcy, ale potem na 12 miesięcy jechać w świat.

Pracuje w międzynarodowym towarzystwie. Większość jego kolegów jest spoza Australii: z Rosji, Indii, Chile, Salwadoru czy Tajlandii. Pielęgniarki są z RPA, ale też z Syberii.

- Ale ten swoisty tygiel narodów nie przeszkadza w pracy - opowiada. - Jeden lekarz szanuje drugiego i stara się mu pomagać. Każdy z nich kiedyś przyjechał do Australii i startował od zera. Każdy rozumie, że jesteś nowy, że możesz mieć kłopoty językowe, a twoja wiedza może być kulawa.

Dr Furman po przyjeździe do Australii musiał odbyć staż i nostryfikować



fol. Archiwum Krzysztofa Furmana

Spacer po dżungli

dypłom. Ale, jak podkreśla, podczas egzaminów w niewielkim stopniu sprawdzana była wiedza medyczna:

- W Australii panuje przekonanie, że medycyny, tej praktycznej, każdy lekarz zdąży się nauczyć na stażu pod opieką mentora, a najważniejszy jest kontakt z pacjentem. Najtrudniejszy jest egzamin ustny, składający się z sytuacyjnych przypadków. Sprawdza się podczas niego, czy lekarz umie porozumieć się z pacjentem i potrafi wszystko mu wytłumaczyć, a nie czy np. zna dawki leków. To było dla mnie novum, bo tego w Polsce nie byłem uczony. Pacjentowi w Polsce nie mówiło się dużo, a jak się już tłumaczyło to zawiłym medycznym językiem. Na egzaminie w Australii trzeba było wyjaśnić choremu, którego grał aktor, co się z nim dzieje, co będzie dalej, jakie są rokowania. Pacjent musi mieć poczucie, że lekarz się nim dobrze zajął.

Np. na egzaminie pan Krzysztof miał taką sytuację: musiał poinformować na

niby pacjenta, że ten ma raka. Oceniany był sposób, w jaki to zrobił.

- Nie mogłem wprost powiedzieć: wyniki są złe, ma pan raka - tłumaczy. - Trzeba było zapytać: czy ktoś jest może z panem? Czy może zadzwonimy po kogoś z rodziny? Jak aktor zaczynał płakać, to trzeba było mu

---

*Wiktoria ma imię od miasta Wodospady Wiktorii w Zimbabwie, bo tam zaczęło się jej małe życie. Jej mama pierwsze ruchy poczuła w jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie - w Parku Narodowym Torres del Paine w Patagonii, w Chile. Urodziła się w Australii, a zaczęła chodzić w Chinach.*

---

podać chusteczki, i dać mu się wyplakać, a nie próbować z nim w tym momencie rozmawiać. Można zaproponować: może jutro się spotkamy, powiem panu więcej. Za niewłaściwe zachowanie można oblać egzamin. To było najtrudniejsze. Studenci z Australii, można powiedzieć „wysysają” taką wiedzę już podczas studiów, ona do nich przenika od samego początku nauki, dlatego wiedzą, jak się w takich sytuacjach zachować. Dla nas, lekarzy spoza Australii, było to najtrudniejsze.



fol. Archiwum Krzysztofa Furmana

Turcja

# Lekarze białostoccy

w okresach: międzywojennym i powojennym

## Jan Roch Biedziński

(1917-1983)

Urodził się 16 kwietnia 1917 roku w Ostrowie Wielkopolskim w rodzinie inteligenckiej. Ojciec Feliks był pracownikiem sądu w Poznaniu. Matka - Kazimiera z domu Idzkowska. Posiadał pięcioro rodzeństwa: Marię, Irenę, Stefana, Tadeusza i Barbarę.

W 1919 r. wraz z rodziną przeprowadził się do Poznania, gdzie skończył szkołę podstawową i Liceum im. Marcinkowskiego. W 1935 r. wstąpił na wydział lekarski Uniwersytetu w Poznaniu. Tuż przed uzyskaniem dyplomu, w wyniku działań wojennych w 1939 r., był zmuszony przerwać studia. Wysiedlony z Poznania, wraz z rodziną, przeniósł się do Warszawy. Okresowo pracował w Pruszkowie i Borzęcinie (pow. brzeski) jako magazynier.

Związek małżeński zawarł 27 września 1941 r. z Marią Kunz. Miał czworo dzieci.

Powstanie Warszawskie zastało go na Powiślu w Warszawie, gdzie włączył się w pracę szpitala powstańczego, udzielając pomocy walczącym i ludności. Naczelnym chirurgiem szpitala był wówczas dr Tadeusz Kubiak, późniejszy profesor chirurgii Akademii Medycznej w Warszawie.

Po upadku powstania Jan Roch Biedziński został wywieziony wraz z rodziną - i ludnością Warszawy - do obozu przejściowego w Pruszkowie. Uniknął zesłania do obozu pracy w Niemczech dzięki znajomości języka niemieckiego przez jego teścia. U schyłku wojny, po zburzeniu domu, w którym mieszkał, wrócił do Poznania, by po krótkim czasie przeprowadzić się do Ostrowa Wielkopolskiego. Rozpoczął tam pracę w oddziale chirurgicznym pod kierunkiem dr Feliksa Oleńskiego. Uzupełniając dwa końcowe brakujące egzaminy, 23 listopada 1946 r. otrzymał dyplom wydziału lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu. 23 kwietnia 1950 r. otrzymał specjalizację I stopnia w zakresie chirurgii, wydaną przez Izbę Lekarską w Poznaniu.

W listopadzie 1950 r. został powołany do służby wojskowej. Po kilkumiesięcznym kursie przeszkolenia oficerskiego w Łodzi, został oddelegowany do pra-



cy w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Warszawie. Pracował tam jako asystent, starszy asystent i zastępca ordynatora. W grudniu 1952 r. otrzymał specjalizację II stopnia z chirurgii, a 1 sierpnia 1953 r. został przeniesiony na stanowisko ordynatora szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) w Białymstoku. Przez następne trzy lata ściśle współpracował z I Kliniką Chirurgii AMB, prowadzoną przez prof. Feliksa Oleńskiego, gdzie pełnił funkcję zastępcy ordynatora.

W 1969 r. uzyskał stopień doktora medycyny na podstawie rozprawy pt. „Badania nad zagadnieniem zespołu porożencyjnego”. Promotorem był prof. Witold Rudowski - dyrektor Instytutu Hematologii w Warszawie.

Pod jego kierunkiem dziewięciu le-

karzy uzyskało specjalizację z chirurgii ogólnej. Był autorem kilkunastu publikacji i wielu referatów. Szczególne zainteresowanie wykazywał chirurgią żołądka i tarczycy. Te właśnie operacje w opinii środowiska lekarskiego i pacjentów wykonywał perfekcyjnie. Zawsze wiele czasu poświęcał swoim pacjentom i był wymagający zarówno w stosunku do siebie, jak i personelu. Pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Chirurgów Polskich w Białymstoku. Był odznaczony Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma odznaczeniami resortowymi.

W 1958 r. na własną prośbę został zdemobilizowany, a w 1981 r. przeszedł na emeryturę w stopniu pułkownika. Zmarł 21 lutego 1983 r. Pochowany na cmentarzu farnym w Białymstoku.

### Mieczysław Sopek

*Dr n. med., były wieloletni pracownik Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB*

### Magdalena Szkudlarek

*Dr n. med., adiunkt Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB*

*Autorzy tekstu dziękują Jackowi i Tomaszowi Biedzińskim za udostępnienie biogramu i zdjęć taty*



100 fot. Archiwum rodzinne

Powstanie Warszawskie. Operuje dr T. Kubiak, asystuje Jan Biedziński (z prawej)

# Wspomnienie o Franciszce Bakun

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci Pani dr hab. Franciszki Bakun, prekursorki kształcenia pielęgniarek w Akademii Medycznej w Białymstoku, dyrektor Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa, zorganizowanej przy AMB w 1956 roku przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku.

Uruchomienie studiów dla pielęgniarek miało doniosłe znaczenie dla uczelni i dla dalszego rozwoju służby zdrowia w województwie białostockim, ponieważ była to jedyna uczelnia dostępna wyłącznie dla absolwentek liceów ogólnokształcących, przygotowywała wysokospecjalistyczną kadrę pielęgniarek i instruktorów dla rozwijających się i nowo powstających klinik Akademii Medycznej. Dziewczęta w bieli nie tylko zdobywały doświadczenia zawodowe, ale także mogły prowadzić działalność naukową.

Od początku nauki Doc. Bakun uświadamiała słuchaczkom, że „niełatwo jest zasłużyć na mundur pielęgniarski, a jeszcze trudniej umieć go nosić godnie i utrzymać na zawsze”, że „szpital - choć jest miejscem szkolenia, nie jest zwykłym warsztatem pracy, a pacjent to nie jest obojętny obiekt, czy model do wykonywania ćwiczenia! Jest to cierpiący człowiek, który liczy na pomoc i jej potrzebuje. Od tego, w jaki sposób ta pomoc będzie udzielana, będzie zależał jego dalszy los i powrót do zdrowia”.

Kształtowała w nich świadomość, że pracownicy szkoły i całe społeczeństwo „pragnie widzieć w nich pracowników Służby Zdrowia, którym bez najmniejszych zastrzeżeń można powierzyć zdrowie i życie człowieka”.

Do dziś nie straciły na aktualności jej słowa skierowane do pierwszych absol-

wentek szkoły, które jej mury opuściły w 1958 roku: „mieście zawsze w pamięci określenie pielęgniarstwa przez Florence Nightingale: pielęgniarstwo jest najpiękniejszą ze sztuk pięknych. Jako sztuka piękna Wasza praca powinna być twórcza



w każdym zakresie i w każdym miejscu, czy to przy łóżku chorego, czy to w zakresie pielęgniarstwa społecznego. Można posiadać rozległą wiedzę zawodową

i umiejętności techniczne, ale jeżeli nie posiada się pierwiastka twórczego, jeśli cała dziedzina duchowa milczy, to wówczas pielęgniarstwo zostaje zredukowane do rzemiosła i przestaje być pielęgniarstwem w całym tego słowa znaczeniu”.

Żegnamy wybitnego lekarza, pedagoga i wychowawcę wielu pokoleń adeptów sztuki medycznej. Nie zapomnimy zaleceń przekazywanych na każdym kroku przez Panią Docent, że „w pracy pielęgniarki sama wiedza nie wystarcza”, że „szczególnie ważne są cechy charakteru, które samemu trzeba w sobie kształtować, aby należytą troską, życzliwością, starannością i opieką otoczyć tych, którym będzie się służyć”, gdyż „chory potrzebuje ich serca”.

„Zwiędły kwiaty i wachlarz z piór strusich, czas ucieka jak chmara szarańczy, wszystko kończy się wcześniej niż musi” - pisała M. Pawlikowska-Jasnorzewska. Nie skończy się jednak nasze uznanie i pamięć o tak wspaniałej osobie, dzięki której tradycje kształcenia pielęgniarek w UMB są wiecznie żywe. Nie zapomnimy też jej serca - otwartego na problemy chorych i studentów, które do końca była w stanie ofiarować wszystkim potrzebującym.

**Prof. dr hab.  
Elżbieta Krajewska-Kułał**

**Franciszka Bakun** urodziła się 7 czerwca 1924 roku w Choroszczy. W roku 1952 ukończyła wydział lekarski Akademii Medycznej w Warszawie. W roku 1963 uzyskała stopień doktora nauk medycznych, a w roku 1974 stopień doktora habilitowanego. Była inicjatorem budowy gmachu Szkoły Pielęgniarstwa w Białymstoku oraz jej organizatorem i dyrektorem. Była pierwszym kierownikiem Zakładu Propedeutyki Pediatrii AMB w latach 1973-75, a następnie w latach 1975-1978 kierownikiem II Kliniki Chorób Dzieci. Zmarła 31 sierpnia 2012 r.

# Brać kolejarska

Powie ktoś, że jestem nieco na bakier z dyscypliną wewnętrzną i nadtytuł tej kolumny stał się fikcją. Będę oponował, on okazał się tylko bardzo pojemny i dzięki temu mogę prezentować również paramiasta. Było już o koszarach i getcie, więc pora na kolejarzy. Przyznam, że mam sporo sentymentu do osiedli stacyjnych, bo na jednym z nich spędziłem wiele młodych lat. Powodem jednak najważniejszym podjęcia takiego tematu jest 150. rocznica uruchomienia Kolei Warszawsko-Petersburskiej.

## Magistrala

Trudno sobie wyobrazić nasz region bez linii kolejowych, choć po prawdzie, to w ostatnich okresie znacznie ich ubyło. Nieco tylko przesady mieści się w stwierdzeniu, że za carów zbudowano wszystkie szlaki kolejowe w obecnym województwie podlaskim, by w III RP było co kasować. Słabiutko na tym tle wypada i PRL, bo w tym okresie położono tory (pomijam stacyjne i odnogi do zakładów pracy) jedynie na odcinku od Sokółki przez Dąbrowę ku Starej Kamiennej. Musiano tak zrobić, ponieważ przed wojną z Białegostoku do Augustowa i Suwałk jeździło się przez Grodno i Starą Kamienną, ale to połączenie przecięła granica z ZSRS. Magistrala Warszawsko-Petersburska miała charakter reprezentacyjny i tor szeroki (1523 mm). Decyzja o inwestycji zapadła już w 1851 roku, jednak wybuchła wojna krymska i dopiero pożyczka francuska spowodowała przyspieszenie prac. Oficjalne otwarcie miało miejsce 27 grudnia 1862 roku. Niespodziewanie linia ta odegrała istotną rolę w trakcie powstania styczniowego. Oddziałem leśnym nie udało się opanować na dłużej którejsz ze stacji, za to Rosjanie wykorzystali skutecznie „drogę żelazną” do przetrwania wojsk z Cesarstwa do Królestwa Polskiego. Pozostały zapisy źródłowe o pierwszych kolejówkach w 1863 roku,



**ADAM  
CZESŁAW DOBRÓŃSKI**

akcjach zbrojnych zmierzających do zablokowania ruchu (przykładem próba spalania mostu na Narwi), lub rozbicia transportowanych wojsk (zasadka pod Kietlanką w rejonie Czyżewa). W Białymstoku konspiratorzy z kolejowego personelu technicznego zaznaczyli swą obecność już podczas demonstracji patriotycznych poprzedzających wybuch powstania, a postacią wyróżniającą się był Bronisław Szwarce, który notabene do dziś nie ma swojej ulicy w naszym mieście.

## Łapy

Kolej Warszawsko-Petersburska, omijając zdecydowaną większość okolicznych starych miast i osad, „powołała” do życia nowe miejscowości. Przykładem najlepszym są Łapy, ale wymienić można także: Czarną Białostocką (wcześniej ośrodkiem lokalnym była Czarna Wieś Kościelna), Szepietowo (w pobliżu tylko majątki i zaścianki), Małkinie.

Na całym szlaku liczącym bez odnóg 1048 wiorst (1118 km) tylko sześć stacji zyskało kategorię I. Były ulokowane w wielkich, historycznych miastach: Warszawie, Wilnie, Pskowie, Dyneburgu i stołecznym Sankt Petersburgu oraz w małych Ła-

pach. Pod tę ostatnią stację z wiązką torów wykupiono część gruntów od właścicieli gospodarstw w Łapach-Leśnikach, Barwikach i Bocianach, ale w okresie późniejszym kolej ogarnęła również pozostałe okoliczne zaścianki. Budynek dworcowy w Łapach okazał się najdłuższym tego typu obiektem w Królestwie Polskim, z restauracją (drogą!), poczekalniami klasy I i II, kasami biletowymi, przechowalnią bagażu i pokojami gościnnymi. Herbowych, ale z reguły ubogich asanów, zdumiewała wieża ciśnień, natomiast starsze asanki ponoć z niepokojem obserwowały pędzące „smoki na kołach”, buchające parą i iskrami. Złośliwi twierdzili, że surażanie odmówili przyjęcia kolei w obawie, by diabelskie maszyny nie odebrały krowom mleka. Pociągi to była sensacja, której towarzyszyło przerażenie, ale i zaciekawienie.

Największym dobrodziejstwem dla Łap stały się warsztaty kolejowe napraw dużych i małych z lokomotywnią oraz tarczami obrotowymi (do ustawiania parowozów zgodnie z kierunkiem jazdy). Powtarza się opinię, że o ich lokalizacji zdecydowali polscy inżynierzy, którzy z woli francuskich udziałowców brali udział w planowaniu i budowie magistrali. Byli to synowie emigrantów, uczestników powstania listopadowego i wojny lat 1830-1831. Chcieli, by wielki kompleks kolejowy znajdował się daleko od garnizonów wojsk, żandarmów i wysokich urzędników carskich.

Najpierw do Łap napływali fachowcy z odległych stron, nawet spoza granic Cesarstwa Rosyjskiego. Przeważali jednak Rosjanie, dla ich potrzeb zbudowano m.in. budynek mieszczący szkołę kolejową, ale służący i wiernym Cerkwi prawosławnej. Stopniowo do kolei przekonywali się okoliczni mieszkańcy, przybywało również Żydów, stawiano domy, wytyczano kolejne ulice. W 1925 roku Łapy zyskały status miasta, w 1937 roku mieszkało w nim 7,3 tys. osób. Warsztaty Główny PKP zatrudniały w tym czasie nawet

1,3 tys. pracowników. Piotr Sobieszczyk napisał, że „Kolej była sercem Łap”, a ja dodam, że dawna Magistrala Warszawsko-Petersburska stała się na przekór zamysłom petersburskim „linią życia”. I można snuć opowieści o legendarnych pociągach (ekspres Petersburg - Paryż - Nicea, „Latający Wilnianin” z dwudziestolecia międzywojennego, „Leningrad Express” z nieodległych lat), wielce szanowanych dyrektorach (przykładem dyr. inż. Jan Teodor Blum), rodzinach kolejarskich, organizacjach branżowych i kulturalnych, różnorodnych imprezach, wzbogacanej infrastrukturze, nowej parafii, osiedlach na Wygwizdowie i w Łapach-Osse, węzle po uruchomieniu w 1893 roku linii kolejowej przez Kruszewo (Sokoły) i Śniadowo do Ostrołęki. Również o ruchu oporu podczas okupacji i martyrologii. Były długie okresy wzlotów, nastawały kryzysy, teraz jest dramat łapian, który zaczął się sceną: „Wielka kolej stąd odjechała”!

## Starosielce

W 1873 roku ruszył ruch i na Kolei Brzesko-Grajewskiej. To było również wydarzenie wielkiej wagi, bo nowy szlak ułatwił transport osób i ładunków od Odessy i Kijowa aż do Elku i Królewiec w Prusach Wschodnich. Zaskakujące, że pociągi tej linii nie zajeżdżały do Białegostoku, za to rozbudowano stację i warsztaty w Starosielcach. Właściwie, to wykorzystano głównie grunty wsi Klepacze i Krupniki, bo - przypomnę - wieś Starosielce, to obecna Ścianka. I tu przybywali fachowcy, rzemieślnicy, kupcy. Jednak latem 1915 roku Rosjanie zniszczyli tamte Starosielce w ramach ewakuacji wymuszonej ofensywą wojsk niemieckich. Odbudowa warsztatów rozpoczęła się w 1919 roku, wraz z nimi ożyło i miasto. Drogowe Warsztaty Mostowe zyskały wysoką markę, podjęto w nich nawet produkcję drezyn kolejowych, a w 1938 roku uruchomiono nowoczesną zgrzewalnię szyn. Łącznie w starosielskim kombinacie kolejowym pracowało ponad pół tysiąca osób.

Na przykładzie Starosielc można dowiedzieć niezbitcie, że kolejjarze stanowili elitę miasta, mieli relatywnie wysokie zarobki i stałą pracę. Powtarzano porzekadło: Kto ma olej (w głowie), tej idzie na kolej. Nosili się jak wojsko, umundurowani, ze sztandarami i orkiestrami Mówili zresztą o sobie, że nie pracują, a służą. Tę prawdę potwierdzała historia, w tym wojna 1920 roku. Honor kolejarski, to nie był pusty

frazes. Do tego dochodziła duma z uzyskiwanych wyników, co miało potwierdzać mniemanie, że mieszkańcy z terenów niezbyt odległych od torów regulowali zegarki według przejeżdżających pociągów. Kolejjarze starsielscy przyczynili się do powołania Ochotniczej Straży Pożarnej, wspierali szkołę i parafię, zbudowali strzelnicę i rozwijali dyscypliny sportowe.

Kolej Brzesko-Grajewska sprawiła również, że przygraniczne wówczas Grajewo stało się miastem i zastąpiło

tofliskach wyrosło osiedle ze szkołą oraz przychodnią kolejową, tętniące życiem. W okresie międzywojennym tutejsi kolejjarze, w tym i pracownicy nasycalni, promowali polskość, podnosili poziom życia i kultury. To w obronie pięknego dworca w Czeremsze zginął 2 września 1939 roku 19-letni Stefan Mokrzycki. Po kolejarskiej Czeremsze właściwie pozostało tylko wspomnienie. I żal.

Wpisali się kolejjarze w życie wielu innych miejscowości, w tym miast po-



fot. Archiwum rodzinne

Dworzec PKP w Czeremsze, zniszczony podczas II wojny światowej

Szczuczyn na mapie stolic powiatowych. Bez tego szlaku z pewnością nie powstałyby również centralne Mońki. W tym przypadku określenie centralne nie jest żartem, bo była już wioska i wojskowe Hornostaje, ale to właśnie kolej dała impuls do powstania zespolonego z parafią osiedla.

## Tam też byli kolejjarze

Powstała w 1888 roku Kolej Białystok - Baranowicze, z przedłużeniem do Moskwy i na Daleki Wschód, przywróciła świetność Gródka i sprzyjała rozwojowi Michałowa. W 1894 roku zbudowano ku wygodzie cara i jego świty stację kolejową w Białowieży. Zyskała na tym Hajnówka, od 1915 roku ośrodek przemysłu drzewnego. W 1899 roku dojechały pociągi do wspomnianych już miast Augustowa i Suwałk, ale w tym przypadku chodziło głównie o obsługę garnizonów wojskowych. I wreszcie w 1906 roku, też z woli sztabowców rosyjskich, zaistniał nowy węzeł kolejowy koło wsi Czeremcha. Na „surowym korzeniu”, na rżyskach i kar-

wiatowych Bielska Podlaskiego i Sokółki (oryginalny dworzec), Kuźnicy (zwłaszcza po 1944 roku), Osowca (związek z twierdzą), Strabli (most na Narwi), Czyżewa (połączenie do Ciechanowca), Kleszczel. Osobny temat, to kolej w Łomży. Doprowadzono ją do grodu nadnarwiańskiego dopiero w 1914 roku, ale nie była to bynajmniej magistrala. Z braku kolei normalnotorowych uruchomiano również kolejkę wąskotorową, taką planowano w początkach XX wieku nawet od podwarszawskiego Radzymina do gubernialnej Łomży. „Samowarki” poruszały się głównie w rejonie puszczy, od Białowieskiej przez Knyszyńską do Kurpiowskiej. Cieszyły i grzybiarzy, z których niektórzy się przechwalali, że wyskakiwali z pierwszego wagoniku, ścinali taaakiego prawdziwka i wskakiwali do ostatniego „pulmana”. W wielu miejscowościach do dziś wspomina się wyjazdy na majówki leśne.

Boleśnie długa była i jest lista dużych miast bez połączenia kolejowego. Ich mieszkańcom śniły się po nocach gwizdzące lokomotywy, które nigdy tam



Kolonia kolejarska Łapy-Osse, lata 30. XX wieku. Fot. Zasoby Narodowego Archiwum Cyfrowego

jednak nie dojechały. A jeśli już, to tylko z wagonami towarowymi (przykład Zambrowa).

### Białystok kolejarski

Wymieniłem wcześniej linie przechodzące przez nasze miasto, teraz pora na dworce. Ten najważniejszy z zabytkowym obiektem nie doczekał się na trwałe drugiego członu nazwy. Krótko po wojnie zwał się Centralny, a powinien według mnie funkcjonować jako Białystok Główny. Po prawdzie jednak właściwie nie ma już dworca w Starosielcach, w ruinę popadł Białystok Fabryczny, czyli pierwotnie Poleski (kolej na Baranowicze przez Wołkowysk). Przybyło za to przystanków w mieście, a zwłaszcza w sąsiedztwie, z tych ostatnich najstarszą metrykę mają Niewodnica i Wasilków.

Niestety, Białystok nie dorobił się nigdy osiedla kolejarskiego, tak zresztą jak nie miał i dzielnicy fabrycznej. W pobliżu stacji ulokowano jednak magazyny i tą nazwą zaczęto określać część kolonii Marczuk (tu ulica Konduktorska). Wozacy dowożący i odwożący towary z ramp kolejowych mieszkali głównie na Antoniuku, wielu pracowników wynajmowało mieszkania lub budowało domki po drugiej stronie torów, na terenach ciągnących się w kierunku Szosy Południowej i ul. Sosnowej oraz na Białostoczku. Dom Kultury Kolejarzy wzniesiono przy Szosie Żółtkowskiej (Zwycięstwa), tu były i kolejowe tereny sportowe. W opinii wielu na miano parafii kolejarzy zasłużyła wspólnota wiernych św. Rocha, bo choć obejmowała rozległy obszar i różne społeczności, to „rycerze żelaznych szlaków” byli w niej jako ta

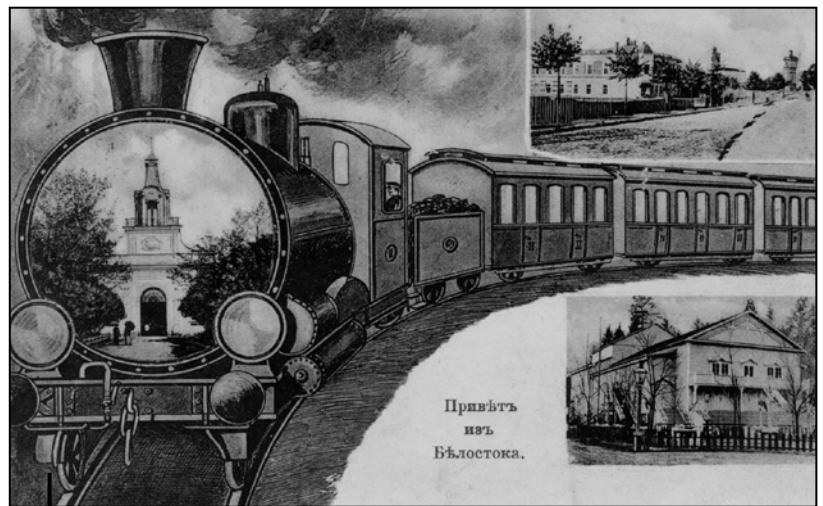
gardia. Oni też mają ogromną zasługę w doprowadzeniu do pomyślnego finału budowy precudnej świątyni.

### Kolejarze

Kolejarze to była (piszę, jak na historyka przystało, w czasie przeszłym) elita społeczności lokalnych, nie tylko techniczna. Byli ozdobą uroczystości miejskich, w tym w Białymstoku, co poświadczają zdjęcia i opisy w prasie. W takich przypadkach niewiele ustępowali wojsku, mieli zresztą własne oddziały przysposobienia wojsko-

ry. Sport, to nie tylko poznański Lech („kolejarz”) i była warszawska Polonia, ale również liczni białostocznianie z zapasnikami - braćmi Dąbrowskimi - na czele. To oczywiście i medycyna kolejowa, tradycja własnych przychodni (miejsce po ostatniej w Białymstoku zajął Sejmik Województwa Podlaskiego), ofiarnych lekarzy. Kina i wczasy wagonowe, festyny, święta (najważniejsze na dzień św. Katarzyny z Aleksandrii), odrębności językowe („anglik” to rodzaj rozjazdu) i tak można wymieniać długo. To relacje z lat wojny, bo kolej potrzebna była swoim i okupantom, maszyniści parowozów uprawiali sabotaż, ale i padali ofiarą min zakładanych przez partyzantów. Pamiętam, jak opowiadał mi o tym Igor Zatkalik.

Czy zanika legenda „rycerzy żelaznych szlaków”? Obawiam się, że tak, bo to już dla większości pracujących w spółkach PKP nie służba, a zawód jak wiele innych. Przerwana została tradycja kolejarskich rodów, obecne dyrekcje za mało dbają o historię. Mają inne kłopoty i problemy, odeszli w niepamięć pasjonaci? Tak niestety jest i w Białymstoku. Może lepsze czasy wrócą wraz z modernizacją byłej Magistrali Warszawsko-Petersburskiej. Ponoć już niedługo Rail Balticą pomkną pociągi osobowe z szybkością 160 km na godzinę. Na inaugurację tego wydarzenia gotów jestem przyjść - jak doczekam -



Dawna pocztówka z Białegostoku

wego, wspomniane orkiestry. Jak mało kto brać kolejarska dbała o szkolenie młodych kadr (szkoły) i doksztalanie pracowników, wydawała czasopisma (przykładem „Sygnały”), chlubiła się pisarzami (Władysław Rejmont) i animatorami kultu-

z czapką dyżurnego ruchu, która została nam po ojcu. Rogatywka z czerwonym denkiem!

*Autor jest prof. dr. hab., – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.*



# Koledzy! Jest układ



**Doktor  
ADAM HERMANOWICZ**

**S**tyczeń 2013, posiedzenie grupy posłów opozycji, zasiadających w parlamentarnej komisji śledczej w sprawie tzw. Afery Amber Gold.

Nieformalny lider grupy powiódł wzrokiem po rozbawionej młodzieży poselskiej, która miałyby odświeżyć wizerunek partii na wypadek wcześniejszych wyborów. Kiedy znaczące chrząknięcia nie zadziałały, zagaił: - Koledzy!!! A po chwili już głośniejsze: - Panowie! Proszę o odłożenie tabletek, mamy na głowie poważniejsze sprawy, niż lajkowanie prezesa i granie w Angry Birds. To możecie robić po godzinach pracy. Pan poseł X zreferował nam dotychczasowe ustalenia, które w skrócie możemy podsumować tak: Amber Gold to OLT Ekspres, a związku z tym umoczeni są: Młody Tusk, bo pracował w OLT Ekspres, Stary Tusk, bo wiadomo, Wałęsa, bo Amber Gold dorzuciło się do filmu o nim

dyspozycji program, który w ułamku sekundy dostrzeże Układ wszędzie tam, gdzie on powinien się znajdować... To znaczy tam, gdzie on naprawdę jest. No tak, teraz to żeście się zainteresowali. Proszę o włączenie projektora...

Na przyciemnionej sali zapadła cisza. Program był rzeczywiście profesjonalnie stworzony i przedstawiał w formie logicznych wykresów poszczególne powiązania wszystkich uczestników afery. Po wątkach głównych przyszły poboczne

*Umoczeni są Młody Tusk, bo pracował w OLT Ekspres, Stary Tusk, bo wiadomo, Wałęsa, bo Amber Gold dorzuciło się do filmu o nim*

i wtedy naprawdę zrobiło się ciekawie. Szef grupy, zwany pokątnie Policmajsterem, wrzucał kolejne nazwiska do programu, za każdym razem udowadniając istnienie coraz szerzej rozgałęzionego spisku. Kiedy wpisał dane aktorów grających w filmie o Wałęsie sala zamarła. Więckiewicz - ukończył PWST we Wrocławiu, Baka ukończył PWST we Wrocławiu, a Wrocław to... Schetyna! - sapnęli posłowie. O matko, toż to Sobiesiak i afera hazardowa! Teraz wszystko się zaczyna układać... Amber Gold złożył wotum dziękczynne za wyroki w zawieszeniu na Jasnej Górze, a Jasna Góra

to Częstochowa, a Częstochowa to - i tu nawet komputer na chwilę się zastanowił, ale uzbrojony w genialny software profesora Z. i tym razem dał radę. Na ekranie ukazała się pyzata i naznaczona doświadczeniem życiowym twarz faceta bez żadnego podpisu. Kto to jest? - zapytał zdezorientowany Policmajster. Po chwili ciszy najmłodszy z posłów nieśmiało podniósł dłoń: - To jest Muniek Staszczuk. Celebryta. - Oooo, celebryta powiada Pan? A co on robi?

Młody poseł poczerwieniał z emocji: - Śpiewa w zespole T. Love. - Ale co on może mieć wspólnego z Tuskiem? Gdzie on teraz mieszka? Chyba w Warszawie.

Policmajster się zirytował: - W Warszawie? Jak 2 miliony innych ludzi? To może dzielnica nam coś podpowie?

Młody poseł rzucił cicho: - On chyba mieszka na Żoliborzu... Policmajster zrobił minę, która co starszym posłom kojarzyła się jednoznacznie z bohaterem podręczników historii, którego pomnik obalono w Warszawie w 1989 roku. - Panie kolego... Mieliśmy tu już sporo takich, którzy przychodzili niby pomagać, a potem trzeba ich było rzucać na żer zaprzyjaźnionym redakcjom. Chce Pan to jeszcze raz powtórzyć? Naprawdę? Na Żoliborzu?

Blady jak ściana młodzieniec wydukał przez łyżę: - Ale on śpiewa, że ten Żoliborz jest piep...ony.

Policmajster odprężył się: - Ahaaa, piep...ony, powiada pan. Już ja mu dam piep...ony Żoliborz. Dobrze, na dzisiaj koniec. Jutro pokażę wam wyniki eksperymentu, jakiego dokonałem dziś w nocy. Wrzuciłem do programu książkę telefoniczną.

Wyniki są porażające.